Rok IV. Marzec 1902. Nr. 3.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Młode pokolenie na Górnym Śląsku.

I.

Treść: Sprawa górnośląska a Września. — Doniosłość sprawy górnośląskiej pod względem politycznym i społecznym. — Prasa polska wobec sprawy górnośląskiej. — Ignorowanie losów młodzieży górnośląskiej przez polską prasę. — Nasze zadania. — Rzut oka na przeszłość Śląska. — Obecne położenie na Górnym Śląsku.

Sprawa śląska, uobywatelenie i unarodowienie ludu polskiego na Górnym Śląsku, ideowe zespolenie tej prastarej dzielnicy Piastowej z resztą ziem b. Rzeczypospolitej—oto kwestye, które w ostatniej dobie naszego życia narodowego na pierwszy bezprzecznie wysunęły się plan. Na razie, co prawda, zwróciła Września uwagę całej Polski na siebie, zaelektryzowała ją na wskroś, pobudziła całe społeczeństwo polskie — bez względu na przynależność do poszczególnych państw zaborczych, bez względu na różnice klasowe — do wspaniałej manifestacyi łączności i solidarności narodowej. Tym sposobem zapisała się Września złotemi literami w krwawych dziejach naszej walki porozbiorowej i zepchnęła nawet — choć tylko na chwilę — sprawę śląską na drugi plan naszych rozmyślań i gawęd politycznych; nie ulega atoli wątpliwości, że jest to tylko stan przejściowy.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że pamięć katuszy wrzesińskich i wyroku gnieźnieńskiego wkrótce zaginie; przeciwnie! Krwawe sceny dramatu wrzesińskiego nie znikną tak

szybko z przed oczu narodu, obrażonego w swych najświętszych uczuciach. Lecz naród ten, dążący świadomie do celu z góry wytkniętego, gruszek w popiele zasypiać nie może, nie może śnić i marzyć o minionej przeszłości a zapominać przytem o przyszłości, nie może rąk leniwie zakładać, gdy wróg jego stale na pieczy, stale się krząta i uwija.

Naród czynu po chwili uniesień, po chwili świątecznego nastroju zebierze się do krwawej, żmudnej, codziennej pracy. I tym sposobem sprawa śląska zajmie znów dominujące stanowisko, z którego ją na chwilę usunęła Września.

Powtarzamy: stanowisko dominujące, — to pojąć i zrozumieć musi nawet dyletant w polityce. Gdybyśmy chcieli ocenić znaczenie sprawy górnośląskiej ze stanowiska ogólnonarodowego, musielibyśmy ocenie tej poświęcić nie jeden, nie dwa, lecz cały szereg artykułów. Pod tym względem musimy atoli czytelników naszych odesłać do codziennych, czy też peryodycznych pism, mających charakter czysto polityczny. W zakres naszych obowiązków wchodzi tylko ogólne scharakteryzowanie sprawy śląskiej, jako takiej, ogólne zaznaczenie jej doniosłości, żeby czytelnik mógł następnie stosownie ocenić doniosłość sprawy młodzieży polskiej na Górnym Śląsku

Walka, którą w dzielnicy tej toczy żywioł polski z żywiołem niemieckim i germanizacyjnym systemem rządu pruskiego, to walka o znaczny szmat cennej, potem ludu polskiego przesyconej ziemi, to walka o milion z górą serc polskich, walka o kresy zachodnie, gdzie do niedawna jeszcze duch polski w uśpieniu spoczywał, walka o wyparcie prusactwa poza naturalne granice Ojczyzny naszej. Bezpośredniem następstwem uobywatelenia i unarodowienia ogółu ludu górnośląskiego będzie wyzwolenia się z pod fatalnego wpływu Niemców katolików, ostateczne wypowiedzenie posłuszeństwa stronnictwu centrowemu, co oczywiście musi spowodować wogóle rozbicie sojuszu polsko-centralnego także w Księstwie i Prusach, sojuszu, działającego dziś tak nader zgubnie na politykę zarówno Koła Polskiego w Berlinie, jak i sfer decydujących w kraju. Ruch narodowy na Śląsku przyczyni się przeto pośrednio także do pchnięcia społeczeństwa polskiego zaboru pruskiego na tory prawdziwie narodowej polityki, nieuzależniającej naszych aspiracyj, dążeń i celów od złej czy dobrej woli, od interesu niemieckich par-

tyj i stronnictw, polityki wolnej ręki. Pozatem łączy się ze zwycięstwem polskiej sprawy na Górnym Śląsku także zwycięstwo sprawy ludowej w zaborze pruskim. Górnośląskie bowiem społeczeństwo — to sfery wyłącznie ludowe, które stosownie uobywatelnione, donośnym głosem nietylko dla siebie praw obywatelskich, względnie sumiennego ich przestrzegania domagać się będą, lecz także w szerokie masy polskiego ludu, pracującego w Księstwie i Prusach wpoją poczucie godności obywatelskiej, poczucie siły i pewności siebie. Dziś już nie ulega wątpliwości, że sprawa ludowa na Śląsku prędzej dojrzeje i wyda plon obfity, niż w zaborze pruskim; tak samo nie ulega prawie wątpliwości, że lud górnośląski prędzej wejdzie na tory prawdziwej polityki narodowej, niż społeczeństwo poznańskie, Prus Królewskich i Książęcych.

Zdaje nam się, że — acz w krótkich słowach — dostatecznie wykazaliśmy, jak olbrzymią rolę w naszej polityce i walce narodowej dziś już odgrywa, a tem bardziej w przyszłości jeszcze odegra sprawa górnośląska.

Słusznie przeto czyni nasza prasa narodowa, zwracając społeczeństwu uwagę na doniosłość kwestyi śląskiej; a jednak prasa ta grzeszy pewną jednostronnością: rozwodzi się bardzo szczegółowo o systemie germanizacyjnym na Śląsku stosowanym, o germanizacyi za pomocą Kościoła, towarzystw wojackich, „Sängervereinów“, teatrów germanizatorskich, rozwodzi się szczegółowo o niesłychanym pogwałcaniu wolności i praw obywatelskich ludu roboczego ze strony zarządów i urzędników prywatnych, żydowsko-niemieckich przedsiębiorców i wykonawców ich woli; o tem wszystkiem pisze się wiele i pisze się dobrze, ale o młodem pokoleniu, jego bólach i troskach, jego istotnie opłakanem położeniu dowiadujemy się z gazet bardzo mało. O systemie germanizacyjnym w szkole ludowej podaje się jeszcze od czasu do czasu treściwe wiadomości, ale o tem, co się dzieje w gimnazyach, o kolejach młodzieży, szukającej wyższego wykształcenia nie dowiadujemy się zgoła n i c.

Otóż my, jako organ przez młodzież i dla młodzieży redagowany, pragniemy wypełnić tę właśnie lukę i sprawie polskiej młodzieży na Śląsku, a przedewszystkiem młodzieży gimnazyalnej poświęcić szereg artykułów. Nie pomogłoby atoli wiele, gdybyśmy zaraz przystąpili do scharakteryzowania

*

odnośnych stosunków i młodzieży górnośląskiej. Stosunki bowiem są tam tak odmienne od stosunków w gimnazyach itp. szkołach innych dzielnic polskich, sposób myślenia i poczucie narodowe tak jaskrawo odbija od charakteru i wyrobienia reszty polskiej młodzieży, że nasz Poznaniak, Królewiak czy Galicyanin nie mógłby się wcale wdrożyć w sytuacyę, nie mógłby zrozumieć swych braci górnośląskich, gdybyśmy mu nie opisali starego pokolenia, które młode wydało, gdybyśmy mu nie przedstawili przeszłości, z której teraźniejszość się wyłoniła.

O tem właśnie w artykule pisać pragniemy.

Żadna może dzielnica polska nie przechodziła tylu smutnych kolei, nie doznała tak bolesnych ciosów srogiego losu, jak Śląsk. Wcześnie oderwany od pnia macierzyńskiego, stanowił osobne Księstwo, osobną rządzące się polityką. Później począł się rozpadać na coraz to liczniejsze książstewka, aż wreszcie stał się pożądanym łupem obcych monarchów, to czeskich, to niemieckich. Pomiędzy ludnością śląską znikały powoli tradycye i wspomnienia pierwotnej łączności z resztą narodu, obcy żywioł co raz to większe robił postępy, wypierając żywioł polski. Dopomagali mu w tem zresztą i sami książęta śląscy, którzy pod wpływem niemieckiego wykształcenia, skłaniali się ku niemczyźnie i za sobą pociągali szlachtę. Do niemczenia przyczyniło się niemniej duchowieństwo, zwłaszcza klasztorne, przez sprowadzanie niemieckich kolonistów i bezwzględne tępienie wszystkiego, co polskie. W ten sposób dokonano germanizacyi dolnego i większej części średniego Śląska. Gdy po siedmioletniej wojnie dostał się Śląsk pod panowanie pruskie, zaczął się nim Fryderyk II. na swój sposób pilnie zajmować. Jak wiadomo «wielki« ten monarcha lubił „zaokrąglać i niwelować", postanowił przeto i pod względem narodowym nadać ziemi śląskiej jednolity charakter.

Głównym środkiem germanizacyjnym stała się szkoła ludowa; pozatem powołano na urzędy samych niemców, lub — nieraz gorszych od rodowitych niemców — zniemczonych Polaków karyerowiczów, zwalczających namiętnie i wypierających brutalnie rodowitą polską inteligencyę. Wynikiem tej walki było ostatecznie zupełne zdławienie polskiej inteligencyi. Ponieważ warstwy średnie również uległy naporowi niemieckich kolonistów, pozostał polskim tylko — lud, jęczący

podówczas jeszcze w niewoli. Język polski stał się tym sposobem na G. Śląsku „narzeczem gminu“; ktokolwiek nabył nieco wyższego wykształcenia, począł, jako człowiek „wybildowany“ posługiwać się wyłącznie językiem niemieckim, a co gorsza, stał się wprost wrogiem polskiego ludu, z którego łona sam wyszedł.

Lud górnośląski, wydany na pastwę germanizacyi, nie znalazł żadnej pomocy u swych braci, którzy jakoby zapomnieli, że nad górną Odrą mieszka lud polski, że bije tam z górą milion serc polskich Tak, zaniedbany przez swoich, a zohydzany przez obcych, tracił lud górnośląski powoli poczucie narodowej odrębności, nazwa „Polak“ stała się przezwiskiem. Gdy n. p. w r. 1846 ks. Antoniewicz przemówił do ludu: „Patrz, ludu polski, jak głęboko upadłeś“, przybyli doń po kazaniu księża z prośbą, by ludu nadal nie nazywał pogardliwie: polskim.

Dopiero odgłos walki o prawa ogólno-ludzkie wyrwał lud górnośląski z długiego letargu, z apatyi. Dziwnym zbiegiem okoliczności był pierwszym bojownikiem sprawy górnośląskiej nie kto inny, jak nauczyciel wiejski, Józef Lompa z Lubszy w powiecie oleckim. Nie był to, co prawda, mąż szerszych poglądów, ale w każdym razie pozostanie jego zasługą, że pierwszy wystąpił w obronie praw ludu górnośląskiego, dając innym dobry przykład, pociągając za sobą cały szereg ludzi dzielnych, jak górnik Lis, księża Pohl i Stabik, kanonik Ficek i bytomski proboszcz Szafranek, który bronił mężnie lud polski w sejmie pruskim gdzie zasiadał wbrew woli zwierzchniej swej władzy na lewicy, później zaś w Kole polskiem. Powstały różne gazety, wkrótce atoli upadły, a z niemi także i ruch narodowy na Górnym Śląsku

Nowe wrzenie wywołała dopiero walka kulturna, przerzucając ogół duchowieństwa na stronę ludu. Wówczas to kler, szukając w walce z rządem punktu oparcia w szerokich masach, zmuszony został do wystąpienia w obronie wzgardzonego przez wyższe sfery, a prześladowanego przez rząd wespół z katolicyzmem „narzecza gminu“, czyli języka polskiego.

Do podźwignięcia ruchu narodowego przyczynili się dwaj poeci, rodowici górnoślązacy, Bontzek i Czesław Lubiński, a przedewszystkiem znany pisarz i wydawca Karol

Miarka. Jego powieści ludowe, jako też założone przezeń pismo polityczne „Katolik“ stały się prawdziwym elementarzem ludu górnośląskiego, wzbudziły w nim chęć do oświaty, a przedewszystkiem szacunek dla języka polskiego. Po „Katoliku“ powstały inne pisma, a nawet gazety wychodzące w Poznańskiem poczęły się po Górnym Śląsku rozchodzić. Śmiało można powiedzieć, że dziś liczba stałych czytelników gazet polskich wynosi na G. Śląsku jakie 200000 głów.

Okazała to co prawda liczba; to też niejeden może pomyśli, że odrodzenie Górnego Śląska jest faktem mniej lub więcej już chyba dokonanym. Niestety tak nie jest. Z jednej bowiem strony duchowieństwo górnośląskie (z nader nielicznymi wyjątkami) przerzuciwszy się znowu po upadku walki kulturalnej na stronę rządu, zabrało się energicznie do zwalczania polskiego ruchu narodowego — dobrym przykładem przyświeca mu osławiony polityk, kardynał Kopp — z drugiej zaś strony dotychczasowi przywódcy ludu górnośląskiego okazali się niezdolnymi do prowadzenia mas na coraz to wyższe szczeble świadomości narodowej i obywatelskiej, i zamiast pchać ruch narodowy naprzód, paraliżują go i osłabiają.

To też i dziś jeszcze względnie mały tylko odłam ludu górnośląskiego posiada na wskróś wyrobione poczucie narodowe, odróżnia sprawę narodową od kwestyi wyznaniowej, nie ulega bałamuctwu i presyi niesumiennych księży germanizatorów. Na czele tej przedniej straży narodowej stanął obecnie „Górnoślązak“, organ redagowany przez rodowitą młodą inteligencyę górnośląską, która, acz niesłychanie nieliczna, rwie się z zapałem do pracy, świecąc ludowi dobrym przykładem.

Na znacznie niższym szczeblu oświaty narodowej stoją te szerokie masy, które, mimo że czytają gazety, nie wyrobiły sobie żadnego sądu o sprawach publicznych. Dla nich polityka stoi na drugim planie, głównym ich pokarmem duchowym są nowinki potoczne.

Reszta ludności pogrążona w ciemnocie i nieuctwie. Tu znajdziesz owe typy górnośląskich zagorzałych prusaków. Nie uważają się ani za Niemców, ani za Polaków, wiedzą tylko, że są poddanymi króla pruskiego, a są z tego niesłychanie dumni. Z dumą też noszą czapkę wojacką, a z pogardą patrzą na tych, którym takie szczęście nie zakwitło.

Wprawdzie Niemcy nimi poniewierają, obchodzą się jak z bydłem, lecz to ich nie wzrusza.

Oto obraz obecnych stosunków na G. Śląsku. O położeniu młodzieży górnośląskiej następnym razem.

Górnoślązak.

Unarodowienie zawodu.

„Potrafimy dla narodu umrzeć, ale nie umiemy dla narodu żyć!« — powiedział ś. p. Szczepanowski. Jeśli głębiej się zastanowimy nad wielką prawdą tych słów, znajdziemy w nich streszczoną psychologię większości z nas. To, że „umiemy dla narodu umrzeć“ jest dowodem, że posiadamy w głębi duszy pobudki do wielkich czynów, posiadamy miłość narodu; ale ta pobudka śpi gdzieś w zakątku serca, dopóki jej nie zbudzi chwila dziejowa, dopóki nie zagrzmią trąby wzywające do boju. My z niebywałą siłą i intenzywnością bierzemy udział w życiu narodowem — ale wtedy tylko, kiedy naród jest w natchnieniu, kiedy dźwiga się do wielkiego czynu dziejowego; do życia politycznego ze szczególną skwapliwością garniemy się wtedy, kiedy w narodzie przygotowują się wielkie chwile, a z resztą usuwamy się od niego, albo co gorsza, używamy go za drogę do karyery. Chętnie bierzemy udział w świątecznem życiu narodu, ale nie umiemy żyć jego życiem codziennem. Zapominamy o tem, że uczciwa praca z każdego powszedniego dnia robi święto — święta rzeczywiste czyni tem piękniejszemi. Codzienne życie narodu — to cicha praca wewnętrzna, zmierzająca do ubarwienia życia jednostek pierwiastkami narodowymi i do zsolidaryzowania ich w tych barwach; świąteczne życie narodu, to te wielkie momenty dziejowe, w których naród w całej potędze ukazuje się światu i zwiastuje mu swoją ideę; są to chwile, w których ukazuje się misya cywilizacyjna narodu, w których on manifestuje swoją racyę stanu.

Otóż nie do czego innego, jak do żywego udziału w codziennem życiu narodu zmierza unarodowienie zawodu. Mówiąc o zawodzie, mamy na myśli z jednej strony całokształt pracy pewnego rodzaju, mającej pewien ściśle określony cel w narodzie; w tem znaczeniu zawód może stanowić dziedzinę życia narodowego, z drugiej strony — codzienną pracę za-

robkową jednostki. I z jednego i z drugiego punktu widzenia unarodowienie zawodu jest naszym celem.

Co do pierwszego, to widzimy coraz więcej starań w tym kierunku. Jasno i niedwuznacznie ukazało się w literaturze polskiej ostatnich lat pojęcie filozofii narodowej, a jednocześnie z niem: pojęcie pedagogiki narodowej, zmierzającej do wychowania narodowego. Całokształt wychowania i wykształcenia obejmuje przygotowanie do wszelakiej, tak zawodowej, jak obywatelskiej pracy; zatem do unarodowienia zawodu odpowiedni kierunek w pedagogice, z natury rzeczy powinien zająć naczelne miejsce. Dążenia te dziś są dość popularne w naszem społeczeństwie, znalazły też niejednokrotnie swój wyraz na łamach naszego pisma.

W dziedzinie historyi pierwiastek narodowy objawia się dziś dość jaskrawo w zupełnie nowym sposobie ujmowania zjawisk historycznych, w nowym poglądzie na stosunek polityki do historyi; czujemy, że istnieje w naszem dziejopisarstwie jakiś ruch nowy, młody, który niewątpliwie powołany jest do odegrania poważnej roli w szerszych kołach społeczeństwa. Wszystkie zawody teoretyczne, książkowe, jak je możnaby nazwać, nie mogą mieć w dążeniu do unarodowienia naszego życia w najszerszym zakresie tej doniosłości, co zawody praktyczne, te które bezpośrednio dotykają naszego powszedniego dnia, które dotyczą życia wszystkich, całego społeczeństwa. Ale też tu zadanie staje się daleko trudniejsze. Wszakże i tu znajdujemy pewne usiłowania, tam mianowicie, gdzie technika łączy się ze sztuką: rozwój stylu polskiego np. stanowić może w przyszłości szerokie pole do unarodowienia zawodu architektów; rozwój sztuki stosowanej, na polskich wzorach opartej, może wnieść pierwiastek narodowy do warsztatów najrozmaitszych rzemieślników, ba nawet do fabryk tkackich i t. d. Właściwie mówiąc, tak pojęte unarodowienie zawodu polega na rozwijaniu, usamodzielnianiu i szerzeniu polskiej kultury w tych różnych formach, w jakich się ukazuje w przedmiotach różnych zawodów. Kultura polska to są formy myślenia i czucia i obyczaje, odpowiadające upodobaniom polskim, duszom polskim. Jaką doniosłość ma wybitna, odrębna kultura narodowa dla uświadomienia narodowego ludności, a temsamem dla siły politycznej — pokazuje nam jasno wzór Anglii. W tem wyodrębnieniu naszem, w tem uzyskaniu zupełnej niepodległości wewnętrznej znaleść możemy

niespożyte siły polityczne, z któremi bez trudności stawimy czoło naszym wrogom.

Ale są zawody, w których mało, albo wcale nie znajdujemy pola do polszczenia, a są one niewątpliwie udziałem większości zawodowców. Trudno np. mówić o polskiej technice, o polskiej medycynie i t. p. A jednak i tu można myśleć o unarodowieniu zawodu: w tym wypadku polega ono na wytknięciu narodowego celu zawodowej pracy. Jest to inne pojęcie tego unarodowienia od poprzedniego, choć ściśle się z niem łączy. Pragniemy w pierwszym wypadku, aby rzemieślnik dla wyrobów swoich brał polskie wzory, aby filozof pracował nad rozwojem filozofii polskiej, aby historyk po polsku myślał, badając dzieje narodów i t. p.; tu idziemy o krok dalej: chcemy, żeby zawodowiec świadomy był celu do jakiego dąży — tj. do narodowego rozwoju. A w tem dziele, poza odrębnością kulturalną, niezbędna nam jest niezależność i całkowitość naszego gospodarstwa narodowego. Tak pojęte unarodowienie może dotyczyć wszystkich zawodów. Zwróćmy przytem uwagę na to, że większość zawodów dąży do zaspokojenia potrzeb kulturalnych i gospodarczych, że zatem niezależność zdobywać możemy nie tylko przez ilość, ale i przez jakość prrduktów naszej pracy; nawet materyały spożywcze nie należą do wytworów jednakowych u wszystkich narodów. Jeśli w żadnem państwie wolnem polityka ekonomiczna, prowadzona wyłącznie przez państwo, nie wystarczy dla zapewnienia narodowi dobrobytu i samodzielności ekonomicznej bez współudziału uczciwych usiłowań obywateli, to u nas, którzy państwa nie mamy, podzielonych na trzy odrębne grupy ekonomiczne, narodową politykę ekonomiczną prowadzić mogą tylko obywatele patryoci: i to stanowi najbardziej zasadniczą treść unarodowienia zawodowej pracy.

To zadanie ciąży na nas — młodzieży. Musimy nad sobą pracować, aby się wykształcić i wychować na obywateli, patryotów, zdolnych do pracy nad wielkiem dziełem uzyskania niepodległości wewnętrznej W zakresie wykształcenia potrzeby są zasze jasne: żeby prowadzić politykę ekonomiczną, trzeba obok wykształcenia ekonomicznego, przedewszystkiem znać potrzeby swego kraju, jego zasoby i siły. W zdobywaniu tych wiadomości natrafiamy zawsze na poważną przeszkodę w braku odpowiedniej literatury. Kwestya szukania literatury do wy-

kształcenia w tym kierunku jest dość doniosłą, aby ją specyalnie kiedy w »Tece« poruszyć. Zaznaczę tu tylko, że nieocenione usługi oddać nam mogą w tym względzie przedsięwzięte przez zjednoczenie starania około wydania obszernej i dobrze opracowanej geografii ziem polskich, której nam dotąd brak.

Ale trudniejszem i ważniejszem zadaniem od wykształcenia jest wychowanie siebie samego. Musi się dokonać pewne przeobrażenie w duszach naszych, abyśmy byli zdolni w zawodzie naszym upatrywać pracę narodową. Dla szczerego patryoty, który umie żyć codziennem życiem swego narodu, jego praca zawodowa nie jest prostem zarabianiem na chleb, ale jest pracą, oddawaną narodowi, a zarobek jest własnością narodową, z której człowiek się utrzymuje, aby żyć i pracować dla narodu. Na pierwszy rzut oka wydaje się to utopią, ale jeśli się głębiej zastanowimy nad treścią tej myśli, przekonamy się, że ma ona zupełnie realny podkład. Chodzi nam o to, aby jako pobudkę swej pracy odczuwać nie chęć zarobku, ale życie narodowe, którego cząstkę ona stanowi, aby mieć zamiłowanie nie do wzbogacania się i poprawiania swojego dobrobytu, w którem zawód stanowi obojętną prawie formę, ale do samego zawodu, który stanowi zbiorową funkcyę narodu.. To zainteresowanie się przedmiotem swego zawodu charakteryzuje wprawdzie niemców w sposób dla nas niesympatyczny: u nich to zainteresowanie bywa połączone ściśle z zupełnym brakiem wyższych aspiracyj. Ale z tego nie wynika, żeby człowiek z wyższemi aspiracyami musiał być koniecznie niedołęgą, nieumiejącym szczerze pracować w swoim zawodzie. Wręcz przeciwnie. W istotnie szczerem zainteresowaniu się pracą zawodową dźwięczy nieraz jakaś bardzo szlachetna nuta, która do poważnej działalności obywatelskiej natchnąć może; ta nuta — to odczucie życia narodowego, którego dziedzinę stanowi dany zawód. Ta nuta silna i piękna cechuje pracę zawodową wielkich obywateli w stylu Szczepanowskiego; ona jedynie może dać nam godną pobudkę do rzetelnego i poważnego traktowania naszego wykształcenia fachowego; ona wskaże nam skarby w naszej codziennej pracy i z każdego powszedniego dnia zrobi nam święto. Szukajmy tej nuty — bo warta jest znalezienia.

I. Elski.

Zaprawdę wielkie są sny . . .

Zaprawdę wielkie są sny, które śnicie—
Mary ponocne, samotne, olbrzymie;
Wielkość jest Bogu waszemu na imię,
A takie oto marne wasze życie!..

Jak sny odchodzą, gdy świt trzeźwy dnieje,
Tak moce wasze zejdą bezpotomne
I czynów śnionych wysiłki ogromne
Jawa wam wydrwi a słońce wyśmieje!

I w blaskach mimo przejdzie samo życie,
Prawdą olbrzymie i od znojów parne...
Zaiste wielkie są sny, które śnicie,
A takie oto życie wasze marne!

Maryla Wolska.



ZGRZYTY.

(Głos z Warszawy.)

Nasze życie narodowe powstaje ostatniemi czasy w każdej z dzielnic naszych z tak wielką i ożywioną mocą, z tak silnym i niepowstrzymanym zapałem, że łudzić się nie możemy, byśmy każdy świeżo powstający ruch narodowy mogli przeczuć i zawczasu jego dalszym biegiem pokierować.

Z żywiołowym rozpędem budzi się nowy ruch w uśpionych dotychczas dzielnicach ojczyzny naszej, z wzruszającym do głębi zapałem zrywają się nowe, świeże zastępy niewidzianych dotychczas bojowników, stają do szeregu te warstwy, które dotychczas nie brały udziału w ogólnej naszej pracy narodowej. W ciągu lat kilkunastu budzi się Śląsk, ogień zapału przebiega przez spokojne do niedawna Poznańskie, poczyna się odczuwać dziwne drżenie tajemne na najodleglejszych kresach. Jednoczy się młodzież wszechpolska, budzi się mieszczaństwo, z ogniem i zapałem „Kilińczyków“

zrywa się młodzież rzemieślnicza i robotnicza, wreszcie na coraz to potężniejszej podwalinie oświaty dźwiga sią coraz wyżej i wyżej milionowy olbrzym — lud polski.

Walka wre na całej linii. Od czasu do czasu nagły wybuch opromienia nowe zwycięstwo. Takim wielkim wybuchem — były Siedlce.

Gdybyśmy nawet nie spodziewali się tego ruchu, to i wtedy na pierwszą wieść o nim wiedzielibyśmy już. jakie zajmiemy względem niego stanowisko: każdy ruch szczerze narodowy popieramy bezwzględnie z całych sił naszych, każdy ruch spaczony i zwichnięty staramy się w ogólne łożysko narodowe kierować, by swym kierunkiem chybionym sił naszych nie rzucał na marne, godności narodowej nie uwłaczał, sprawie ogólnej narodowej polityki — nie szkodził. W taki sposób witalibyśmy każdy nowy ruch, nie mowiąc już nic oczywiście o ruchach wręcz dla narodowej sprawy szkodliwych, względem których wystąpilibyśmy do jawnej i wytrwałej walki.

Sądzimy, że podobne stanowisko powinno obowiązywać tych wszystkich, którzy w programie swym do „narodowości“ swej jawnie się przyznają.

Niestety jednak rzeczywistość często przeczy tym paragrafom kodeksu narodowego, które dla wyrobienia szerszej popularności pewnym hasłom, umieszcza się w widocznem miejscu — na papierowym programie.

Nowy przyczynek do historyi tych zwodniczych ruchów naszych kładziemy wam przed oczy.

Podajemy Wam przebieg wypadków bez komentarzy; wy zaś — sądźcie.

*
* *

Nazajutrz po zaburzeniach siedleckich rozeszła się wśród młodzieży warszawskiej wieść, że młodzież socyalistyczna przyznaje się do wybuchu siedleckiego i głosi na wsze strony, że uważa się za jego sprawców.

Jednakowoż już na trzeci dzień nie było mowy o tem, by Siedlce były dziełem agitacyi socyalistycznej. Przeciwnie, z tych samych źródeł poczęła się rozchodzić opinia, że Siedlce— to lokalny, wogóle epizod drobny i nieznaczący.

Po paru dniach ta sama opinia rozdzieliła się najwidoczniej na dwa obozy. Powstawało palące pytanie: co zrobić

z tą sprawą siedlecką? jakie względem niej zająć stanowisko? Zdania były podzielone. Jedni sądzili, że niepodobna popierać tego ruchu, inni, silniejsi liczebnie, dowodzili, że żadnego narodowego „partyjnego“ ruchu popierać nie można, bo się już nigdy ruchowi temu nie odejmie jego barwy narodowej, a więc cała zasługa spadnie na narodowców; jedyne, co można zrobić — to ruch wyzyskać na swój sposób i dla swoich celów. — Drugie zdanie przeważyło. Opinia większości znalazła swój wyraz w niezliczonej ilości odezw.

* * *

Już pierwsza odezwa wyraźnie wykazywała, jak można ruch siedlecki wyzyskać na swój sposób. Na pierwszy ogień poszła próba urządzenia „strejku“ w gimnazyach warszawskich, w celu wyrażenia swej „solidarności“ z Siedlczanami.

Odezwa, o której mowa, nosiła nagłówek „Koledzy!“, podpisu nie posiadała żadnego. Jest to cechą odezw z ostatniej doby, że starannie unikały one wszelkich podpisów. Dlaczego? — niewiadomo zgoła. Po szumnym opisie zajść siedleckich, powołaniu się na Kroże, odezwa zapytywała: „Czyż nie skorzystamy ze sposobności, by zdemaskować wobec Europy liberalizm rosyjskiego rządu?“ Chodziło więc o »skorzystanie ze sposobności“ (!) Odezwa kończyła się wezwaniem: „Wzywamy wszystkich kolegów, by wrazie wydaleń w gimnazyum siedleckiem zaprzestali uczęszczać zarówno do wyższych zakładów naukowych, jak i do szkół średnich, aż do chwili przyjęcia wydalonych z powrotem“. Kto wzywał — niewiadomo, bo podpisu zabrakło.

Anonimowa odezwa nie wywarła jednak takiego skutku, jakiego życzyliby sobie jej autorzy. Młodzież gimnazyalna stanęła na stanowisku ściśle narodowem. I choć całem sercem łączyła się ona z młodzieżą siedlecką, rozumiała jednak dokładnie, że na jej barkach, jako młodzieży warszawskiej, przedewszystkiem spoczywać będzie obowiązek zebrania funduszu stypendyalnego dla relegowanych kolegów. Młodzież czuła to dobrze, że wystąpienie warszawskie mogłoby tylko zaszkodzić sprawie siedleckiej i musiałoby pociągnąć za sobą nowe, niepotrzebne w tym wypadku ofiary. Wobec tej samo-

wiedzy młodzieży gimnazyalnej, pierwsza próba „skorzystania ze sposobności“(!) musiała upaść odrazu.

*
* *

Bezpośrednio po odezwie pseudogimnazyalnej ukazała się odezwa, podpisana przez „polską młodzież socyalistyczną“ — jedyna odezwa, opatrzona podpisem wśród całego szeregu anonimowych okólników. W dodatku podpis dość wyraźny zachęca do zwrócenia baczniejszej uwagi na ten dokument.

Odezwa posiada charakter czysto informacyjny, rzeczowy. Zaczyna zdaniem: „W dniu 1. lutego r. b. uczniowie gimnazyum siedleckiego oświadczyli władzy...« W dalszym ciągu odezwa wspomina o Białej, a następnie cofa się do czasów dawniejszych, opowiadając o zaburzeniach z 1896 roku, gdy w Mitawie, Połądze i Libawie uczniowie zaprotestowali przeciwko modlitwie w języku rosyjskim. Na tem odezwa się kończy. Poza opisem faktycznych wydarzeń odezwa zawiera jedno jedyne pytanie: „Tak mówi przeszłość. — Co powie przyszłość? — Po tem wielkiem pytaniu następuje podpis.

Co znaczy cała ta odezwa, napisana jedynie w tym celu, by rzucić pytanie: „Co powie przyszłość?“ — Odezwa świadczy, że „polska młodzież socyalistyczna“ zajęła stanowisko wyczekujące, że wypowiedzieć się nie chciała, że nie zdecydowała się jeszcze na to, co zrobi „w przyszłości“ ze sprawą siedlecką.

I szczerze wyznajemy, że byliśmy ciekawi, jaką będzie ta „przyszłość“? Czy dowiedzie ona może światu, że są chwile, w których młodzież polska jednoczy się przy wspólnej pracy narodowej?

Nie długo czakaliśmy na rozwiązanie. Nadeszła przyszłość i uzewnętrzniła się znowu w postaci licznych odezw anonimowych.

*
* *

Padły znów gęste papierowe strzały; tym razem celem pocisków była — politechnika warszawska.

O hasło do wystąpienia, na razie było dość trudno. Solidarność z Siedlczanami nie mogła być argumentem poważnym. Co było pod ręką, to się brało.

Z pyłu zapomnienia poruszono pogrzebane już dawno ideały powszechnej solidarności z ogólnym ruchem uniwer-

sytetów rosyjskich. Odbijano na małych świstkach papieru alarmujące wieści z Kijowa i Moskwy; ba, gorliwość swą posuwano nawet do tego stopnia, iż odbijano in extenso całe odezwy studentów kijowskich. Wszystko napróżno.

Przez krótką chwilę zdawało się, że przypadek przychodzi w pomoc niefortunnym agitatorom. W Politechnice przyłapano pedla na gorącym uczynku podsłuchiwania pod drzwiami kreślarni. Oburzenie przeciwko inspekcyi było wielkie i zdawało się na razie, że z tego wzburzenia uda się może i dalsze konsekwencye wyciągnąć. Jednak i ta rachuba zawiodła, młodzież politechniczna zebrała się na wiec, ale jedynie tylko po to, by swą wewnętrzną, czysto lokalną sprawę załatwić. Do wyrażenia swej solidarności z młodzieżą rosyjską ogół nie dopuścił.

To wyprowadziło już z równowagi zwolenników „ruchu dla ruchu". W Rosyi zaczęły się wszędzie peryodyczne, zapustne strejki a Warszawa nie chce się do tego ruchu przyłączyć!

Widząc, że namowy nie skutkują, spróbowano dawnego i wypróbowanego środka: pogróżek i wymyślań.

Jako punktu wyjścia, użyto tu sprawy siedleckiej. Rozpoczęto od skonstatowania faktu, że „reakcyjna część młodzieży poprzestaje na proteście w formie zbierania składek na relegowanych kolegów". Jak się z dalszego ciągu okazuje, w tem tkwił właśnie kamień obrazy.

„A więc zapewne quantum pieniędzy danych od siebie, lub zebranych wśród znajomych, każdy student uwolni się od ciążącego na nim zarzutu, że prześladowania kolegów, walczących za słuszną sprawę, nic a nic go nie obchodzą? — Jest to bardzo wygodne załatwienie sprawy dla pseudopatryotycznych studentów. — Ich sumienia wszak z łatwością usypiają frazesy o cichej pracy i wyższej polityce narodowej. Przeciwnikom naszym zarzucamy nie tchórzowstwo i brak wyrobionych przekonań, lecz wprost nieuczciwość wobec tego, że sami oni przypisują sobie wybuch rozruchów, wpływowi własnej odezwy młodzieży narodowej". Wywołaliście rozruchy, a teraz, gdy na was czas wystąpić, usuwacie się na

stronę“. — Oto wyjątki z anonimowej odezwy z dnia 18. lutego r. b.

Z każdego słowa przebija gniew bezsilny. Gwałtowne napaści na tych, którzy, jakoby „usuwają się na stronę“ są do tego stopnia nieuzasadnione, że niema nawet potrzeby zbijania tej chorobliwej argumentacyi.

Wszakże za szczyt deprawacyi moralnej, do jakiej dojść zdołała „anonimowa młodzież“ w swych odezwach, należy uważać mały świstek, wydany wówczas, gdy odezwom zupełnie zbrakło treści i argumentów.

Lakoniczny świstek głosił: „Ogłasza się konkurs na wynalezienie sprawy tak patryotycznej, żeby się nawet panowie N. N. poruszyli“.

Na kartce tej pewne nazwiska były wymienione zupełnie wyraźnie (sic).

Otwarcie zupełnie trzeba powiedzieć, że dawno już nie pamiętamy, aby w zaciekłości partyjnej, która w danych warunkach graniczyła wprost z nieświadomą denuncyacyą, można było zabrnąć tak daleko. Podobnie działo się chyba tylko w czasie wielkiego warszawskiego rozłamu z 1899 roku.

* * *

Po bezowocnym szturmie do politechniki warszawskiej, rozpoczęła się znów papierowa kanonada odezw w uniwersytecie. I te odezwy nie podawały nic nowego, a wyróżniały się chyba tylko bezprzykładną nieudolnością treści i rzeczowych argumentów, brakiem logiki, marną składnią i pisownią.

Były odezwy, które uważały nawet za zbyteczne tłómaczyć, o jaką sprawę chodzi; zaznaczały jedynie, że „wobec ogromnego nagromadzenia się spraw, żywo nas obchodzących — wiec, jako nieunikniona konieczność, został zwołany“. Inna odezwa uważała za właściwe głosić, że „żądanie języka polskiego jest żądaniem jednego z praw naszych“ i piorunowała na tych, którzy „nigdy nie mieli zamiaru czynnego poparcia bohaterskich wysiłków braci Podlasian“. Co należało robić, odezwa nie mówiła, ale streszczała swe wywody w zdaniu: „W imię obowiązku — zbierzmy się jak najliczniej“.

Najsmutniejsze wrażenie sprawiają te odezwy, które zamiast treści, starają się o nagromadzenie możliwie wielkiej ilości narodowych haseł, tworząc z nich niesmaczne, patety-

czne wykrzykniki. „Zewsząd dają słyszeć się głosy, że sprawa młodszych kolegów naszych jest już przebrzmiałą i że wystąpienie nasze byłoby nazbyt opóźnionem. Twierdzić w podobny sposób, jest to dowodzić, że sprawa Polska, krwią bohaterów racławickich w dziejach stuletniej walki o niepodległość pisana, że sprawa ta umarła“... Dalej znów: „Koledzy! na prochy wielkich bohaterów naszych, na świętość sprawy Polskiej zaklinamy Was...“

Brak nam dość dosadnych słów, by wyrazić całe oburzenie za nadużywanie tego rodzaju świętych i nietykalnych dla nas haseł. Używać wspomnień racławickich i „zwalanego kurzem pogardy (!) sztandaru ciemiężonej ojczyzny“ po to jedynie, by zakończyć wszystko okrzykiem „chodźcie na ogólno - studencki wiec“ — to chyba szopka dziecinna, lub bezczelność!

Znamienną nutę w tej pobudce do wieców studenckich stanowi głos żydów-separatystów. Występują oni w roli elementu pokrzywdzonego.

W politechnice ukazała się odezwa, podpisana przez studentów żydów. Pytali: „czy słowa, które padły na wiecu, że wiec zwołują żydzi, a więc rozejdźmy się; czy były to słowa tylko jednostek, kalających imię akademickie, czy wyraz nastroju ogólnego?“ Cała odezwa przepełniona lamentami na ten temat. Zapytywano; „Czy duch Bogolepowych i Wannowskich, czyniących z żydów kozłów ofiarnych i liczących na nizkie instykta nienawidzących słabszego tłumów, znalazł już oddźwięk pośród młodzieży polskiej?“ Najzabawniejszym epizodem w tej całej sprawie było to, że, jak się okazało, nikt na wiecu nic o żydach nie mówił, żadna taka sprawa w rzeczywistości nie istniała i odezwę wydano tylko po to, by módz się użalić i o sobie pisać, jako o pokrzywdzonych.

*
*   *

Taki jest w ogólnych zarysach przebieg tej walki papierowej, którą podjęli przeciwnicy nasi w tym celu, by wciągnąć młodzież warszawską w wir ogólno - studenckich rozruchów rosyjskich.

Taką była ta „przyszłość", która wyłoniła się dla przeciwników naszych z całej sprawy siedleckiej.

Bez względu na to, czy znajdzie się garstka obałamuconych, którym trafi do przekonania argumentacya wyżej przytoczonych odezw, i czy gartka ta podejmie myśl urządzenia ogólno - studenckiego wiecu — stanowisko narodowej młodzieży warszawskiej nie ulegnie przez to żadnej zmianie. Kilka lat ciężkiej pracy sprowadziło u nas wreszcie należytą ewolucyę pojęć. Dziś widmo solidarności z młodzieżą rosyjską przestało być nam groźnem.

Nie mniej jednak stanowisko naszych przeciwników jest dla nas objawem nad wyraz przykrym. Widocznie dużo jeszcze czasu upłynie, zanim się zjawi możliwość wspólnej pracy na gruncie narodowym.

MŁODE PIÓRA.

Prorok.

Błyskiem się rozpłomienił na czarnej chmur ścianie,
Myślą, jak błyskawicą lud obiegł dokoła,
I na czoło swe smutek zdjął wszystek z ich czoła,
Z serc ich ból w swoje serce, myśląc, że lud wstanie.

Lud łkał cicho przy trumnie, więc uciszał łkanie,
Aż mu w piersi pioruny roztliły i burze,
Więc i ręce i lutnię swą podniósł ku górze,
I w boleści swej wołał: »ulituj się Panie!«

Słuch wytężył, czy w grzmotach odpowiedź usłyszy;
Słuchał prorok, lud słuchał; wśród śmiertelnej ciszy
Zwrócił lud ku niebiosom twarz swoją wylękłą.

Słuchał prorok... nic... cisza... pot spływał po skroni,
W męce był. Nagle lutnia zadrgała mu w dłoni,
I jękła mu krótko, strasznie: To serce mu pękło...

K. M.

Korespondencye.

Berlin, w lutym.

(Ostatnie prześladowania).

Po gwałtownych sporach, jakie nieco zakłóciły zwykły spokój i harmonię berlińsko-charlottenburskiej kolonii studenckiej w grudniu r. z., wynikłych z okazyi sprawy ruskiej we Lwowie, weszło życie tutejsze znowu na dawne tory. Odczyty, lub pogadanki w towarzystwach rzemieślniczych, uczenie dzieci czytania i pisania po polsku, jednem słowem: zwykła praca narodowa na wychodźtwie wyczerpywała prawie zupełnie zakres działalności praktycznej młodzieży polskiej i na pozór nie była niczem zakłóconą. Jednak rozbudzony w ostatnich czasach silniejszy prąd antypolski w społeczeństwie niemieckiem nie pozostawił i nas na uboczu, tembardziej, że demonstracya przeciwko prof Schiemannowi, o której pisaliśmy już w „Tece", obudziła uśpioną czujność władzy policyjnej.

Natychmiast po demonstracyi, która pod względem formy zupełnie się nie różniła od podobnych protestów, urządzanych przez młodzież niemiecką (za co ją żadne kary nie spotykają), sędzia uniwersytetu, p. Daude, z godną lepszej sprawy gorliwością rozpoczął śledztwo. Wzywano po kolei wszystkich Polaków zapisanych w uniwersytecie, zadawano im szereg pytań, mających związek z demonstracyą, poczem poddanych pruskich oddano pod sąd senatu. Charakterystycznem jest, że przed sądem nie pozwolono im się wcale usprawiedliwiać, a nawet nie dano im notować głównych punktów oskarżenia, którego przedtem nie znali. Obrona była im więc najzupełniej uniemożliwioną. Po skończonem śledztwie kilku z nich z uniwersytetu wydalono, dwu skazano na kilka dni karceru, innym dano t. zw. „consilium abeundi" t. j. ostrzeżenie, iż za przyszłe, choćby najmniejsze przewinienie, spotka ich relegacya. Z poddanymi obcymi postąpiono jeszcze mniej ceremonialnie, gdyż natychmiast po śledztwie przed sędzią uniwersyteckim zeznania ich zostały zakomunikowane policyi, a ta wydaliła ich z granic Prus bez podania powodów. Dla rzucenia trochy światła na stosunek władz w uniwersytetach niemieckich do Polaków z jednej strony, a do ministeryum spraw wewnętrznych i policyi z drugiej, dodamy jeszcze, iż przy śledztwie p. Daude nie ograniczał się do pytań dotyczących demonstracyi Schiemannowskiej. Pytał się on bowiem przedewszystkiem o stosunki

z polskiemi stowarzyszeniami, o to, czy się na zebraniach i wiecach polskich bywa, a gdy na to kilku kolegów nie chciało dać odpowiedzi twierdzącej, gdyż to do sprawy nie należy, odrzekł im, iż dostał rozporządzenie, z góry upoważniające go do tych pytań. W jakiś czas po demonstracyi wezwano jednego kolegę, któremu sędzia oznajmił, iż jest podejrzenie, jakoby uczestniczył w zebraniach socyalistycznych. A p. Daude wie, że studentom wolno bywać na wszelkich zebraniach. Przed panem Daude leżały papiery z nagłówkiam „Königliches Polizeipräsidium“, zawierające szpiegowskie notatki.

Senat politechniki zażądał znów od Polaków podpisania się na cyrografie, iż nie będą bywali na zebraniach Towarzystwa Naukowego, gdzie się schodzą głównie studenci Polacy z zaboru pruskiego.

Na pewien czas przycichły prześladowania i drobne szykany; szpicle, wystający przed drzwiami mieszkań i odprowadzający nas na wykłady i z wykładów, nikli. Był to jednak tylko manewr policyi. Dawno już miała ona podejrzenie, iż w lokalu pani Mulkowskiej w Charlottenburgu odbywają się zebrania tajne stowarzyszenia „Techne“, zniesionego od lat paru przez senat politechniki z rozkazu ministeryum. Faktycznie stołowało się tam stale wielu bardzo kolegów, a wieczorami, szczególniej w soboty, gdy czasu wolnego było więcej, przychodził kto chciał na pogawędkę i czytanie pism, częściowo prenumerowanych za pieniądze stołowników. Pewnej soboty, gdy osób obecnych w pokoju było więcej, nagle do pokoju weszło kilku barczystych drabów. Zameldowawszy się, jako przedstawiciele spokoju publicznego, oświadczyli, iż przychodzą w skutek podejrzenia, jakoby odbywało się właśnie „zebranie publiczne“ (öffentliche Versammlung), niezameldowane w policyi. Nie zwracając uwagi na protesty kolegów, że to tylko przypadkowe zejście się dobrych znajomych, zażądali oddania dobrowolnego wszystkiego, co ktokolwiek miał w kieszeni. Gdy jeden z kolegów nie chciał oddać zeszytów wykładowych, rzuciło się nań trzech drabów; tłukąc głową o ścianę, uspokoili „opornego“, reszta policyi w liczbie 18 rozdzieliła pomiędzy siebie obecnych, g r o ż ą c r e w o l w e r a m i w razie oporu. Niektóryh kolegów poddano osobistej rewizyi. Na ich protesty odpowiadano, iż z „cudzoziemcami nie znamy się co krępować“ Ponieważ rewizyj domowych w nocy odbywać nie wolno, wszystkich zawieziono trójkami do prezydyum policyi, gdzie ich do rana „przechowano“ w więzieniu. Na ponowne protesty, zapewniono ko-

legów, iż nie są aresztowanymi, tylko dla bezpieczeństwa „przechowywanymi“; faktycznie traktowano ich jednak, jako więźniów, a gdy kilku zaczęło przez ścianę rozmawiać, grożono lochem i kajdankami. Nazajutrz każdy z aresztowanych w asystencyi dwóch policyantów musiał się udać do swego mieszkania, gdzie odbyto szczegółową rewizyę i zabrano wszystko, co mogło przeciętnemu policyantowi pruskiemu wydać się podejrzanem. Później przesłuchano wszystkich aresztowanych, oraz jedenastu jeszcze innych studentów Polaków, poprzedniego wieczora u pani Malkowskiej nieobecnych. Miano podejrzenie, iż stołują się u niej. Pytano się o stowarzyszenie „Techne“, co do którego przesłuchiwani wiedzieli tylko tyle, że istniało i zostało rozwiązane przed dwoma laty. Wypuszczono ich na wolność. Nie schwytano nic, coby mogło dawać powód do wydalenia, lub procesu; z zeznań również niczego się nie dowiedziano. Policya skompromitowała się więc zupełnie. Pomimo wszystkich jawnych bezprawi, jakich się dopuściła (niespisanie protokółu na miejscu, aresztowanie i rewizye bez polecenia sądowego i t. p.), nie wykryła nic; ani nici, wiążących polską młodzież w Berlinie i Charlottenburgu z „międzynarodowemi“ (sic) organizacyami Polaków. Jednocześnie odbył się podobny napad na Towarzystwo Naukowe, w którego lokalu było zebranych kilkunastu kolegów. Jeden z nich miał przed sobą na stole okólnik Zjednoczenia Tow. Młodz. polskiej zagranicą, który skonfiskowano. Ponieważ jednak obecni byli tylko Polacy z zaboru pruskiego, ograniczono się tylko do sprawdzenia ich tożsamości i pozostawiono ich na razie w spokoju. Później przyzywano ich do sędziego uniwersyteckiego wraz z „podejrzanymi o bywanie“ w Tow. Naukowem. Spisu jednych i drugich dostarczyła uniwersytetowi policya. Nie wykryto tu również nic, coby mogło narazić stowarzyszenie, jego członków i gości. Zdaje się jednak, że policya, choćby dla uratowania swego „honoru“ będzie zmuszona przedsięwziąć jakieś kroki przeciw naszej kolonii — prawdopodobnie skończy się na paru wydaleniach na chybił trafił, aby jakkolwiekbądź usprawiedliwić poprzednie bezprawia.

Więcej jednak niż policya dokuczają młodzieży naszej polskie pisma z zaboru pruskiego. Natychmiast po rewizyach i aresztowaniach, „Orędownik“, a za nim „Dziennik Poznański“ uderzyły na alarm, oskarżając narodową demokracyę o wciąganie umyślne młodzieży poznańskiej do organizacyi, by ją gubić. Ta młodzież, którą opinia tchórzliwych sfer poznańskich chciałaby widzieć powolną wszystkim rozkazom wydawanym z trybuny „Orędownika“,

która dotąd odznaczała się „zdrowym“ prowincyonalizmem poznańskim, niedającym jej żadnego pola poza karyerą, dostała się w ręce warszawskich żydów (!) mających interes w jej zgubieniu. Ci warszawscy żydzi (narodowa demokracya) i socyaliści (te dwa obozy są nierozdzielne w umyśle zachowawców naszych) są plagą, której młodzież powinna, jak ognia się wystrzegać, idąc za ojcowskiemi napomnieniami „Orędownika“, „Dziennika“ i t. p. Mniejsza o to, że pisma te posuwają się aż do denuncyacyi, rozpisując się o „tajnych związkach“, o tajnem uczeniu się historyi i literatury ojczystej; samo istnienie podobnego zaślepienia partyjnego, sama możliwość podobnej opinii, potępiającej w czambuł wszystko, cokolwiek może „narazić“, świadczyłaby smutnie o zaborze pruskim, gdyby właśnie ta młodzież którą ostrzegają, jak przed zarazą, przed wpływem „pewnych sfer Królewiaków“, sama nie garnęła się pod nasz sztandar, świecąc nawet często przykładem kolegom z pod innych zaborów, jak się do pracy brać powinno. Nigdzie może nie ma tak wielkiego odskoku między starem i młodem pokoleniem, takiego prawdziwego odrodzenia duchowego wśród młodych, jak pod zaborem pruskim. Gdy Królestwo przysyła nam tu prawie samych niedołęgów moralnych, dusze kantorowiczów, które pozwalają sobie na bezpieczne radykalizowanie w teoryi, by mieć później „radykalne wspomnienia“ (autentyczne słowa pewnego kolegi naszego z uniwersytetu zagranicznego), można spostrzedz wśród młodzieży z zaboru pruskiego od lat paru gwałtowny zwrot ku szczeremu szerokiemu podjęciu sprawy narodowej, wcieleniu jej w życie samo p r z e z ż y c i e, nie przez formułki i dogmaty. Z twardej szkoły pruskiej wynoszą oni zacię tość i wytrwałość, nieznaną entuzyastycznej młodzieży z innych części Polski. Zamknięty w sobie, niepozorny, pogardzany przez młodego kantorowicza socyalistę z Warszawy — Poznańczyk, czy Ślązak, dopiero w czynie istotnym wyraża całą głębię swego narodowego uczucia. To też, o ile trudnem jest początkowo przekonanie go do jakiej nowej dla niego idei — gdyż, aby ją przyjął, jako swoją, musi ona rzeczywiście stać się częścią jego własnej duszy, nie pływającą po peryferyi formułką o tyle silniej przekonany, stoi on przy niej, pomimo wszelkich przeciwności. Brak mu jeszcze coprawda rzutkości, czasem i lotności umysłowej Królewiaka, lecz już i te przymioty starannie ukrywane, zabite zbyt trzeźwem wychowaniem, brakiem jakiegokolwiek duchowego ośrodka w całym zaborze pruskim, zaczynają powoli na wierzch wypływać, przestają być monopolem jednego zaboru. Wzamian Królewiacy uczą się

od nich „anglosaskiej zaciętości", choć jeszcze przeważnie przewództwo w koloniach zagranicznych dzierżą. Jest więc nadzieja, że choćby napływ elementów z dwu innych zaborów do niemieckich uniwersytetów został wstrzymanym zupełnie, młodzież z pod zaboru pruskiego sama potrafi dalej prowadzić zaczętą już raz robotę i godnie zajmie miejsce, zajmowane dotychczas przez Polaków z zaboru rosyjskiego. *Elion.*

Warszawa, w marcu.

Warszawskie szkoły rządowe miejskie. Wiadomo to światu, jak mało rząd moskiewski zajmuje się oświatą ludową, a jeżeli coś czyni dla niej, to jedynie dlatego, że potrzebuje się nią posiłkować w celu wykonywania swych zamiarów. Wiedząc zaś, że w Warszawie częściej obijają się o uszy młodzieńcze słowa prawdziwe oświaty, postanowił przebiegły rząd i temu zaradzić; oto wydzielił szkoły elementarne miejskie z osobnym zarządem, zwanym inspekcyą i postawił na czele jednego z najlepszych swych łotrów, mianując go inspektorem szkół rządowych miejskich.

Szkoły te mają być jednem z najważniejszych ognisk oświaty ludowej. Każdy wyrobnik, rzemieślnik, lub oficyalista pragnąc, by jego dziecko coś umiało, posyła je do szkoły. Ponieważ warunki bytu nie pozwalają mu na wyższe wykształcenie, więc ogranicza się tylko do niższej szkoły rządowej, posyłając równocześnie dziecko do rzemiosła. Po ostatnich rozkazach, wydanych przez Imeretyńskiego a potwierdzonych przez samego cara, zabraniających nauki zbiorowej prywatnie w mieszkaniach, rząd zapragnął cały kierunek objąć w swoje ręce i nagiąć go do swoich zamiarów. Szkół tego rodzaju jest w Warszawie — 102. Do każdej z nich uczęszcza przeciętnie 50 chłopców. Rozkład lekcyi wyznacza inspektor. Na tydzień przypada 36 godzin nauki. Wszystkie lekcye z wyjątkiem 4 godzin na tydzień, poświęconych religii i językowi polskiemu, odbywają się w języku moskiewskim. W obrębie szkoły wzbroniona jest pod karą mowa polska.

Ze smutkiem wyznać trzeba, że większość nauczycieli surowo ten rozkaz przestrzega. Nauka języka polskiego odbywa się w ten sposób, że z wypisów polskich Łukowskiego czytają i następnie tłomaczą na język moskiewski. W miejsce przepisywania z książki, odbywa się tłomaczenie piśmienne też na język moskiewski, ku czemu służą wyjątki w wymienionych wypisach. Z gramatyki polskiej to jedynie przy wykładzie, który wprowadzono z woli nauczy-

cieli do niektórych szkół, wykłada się niezbędne prawidła pisowni polskiej, resztę odkłada się do gramatyki moskiewskiej.

O historyi polskiej niema nawet mowy. W geografii wspomina się o Polsce, jako o „priwislinskom kraje“ lub „carstwie polskom, objedinionnym i wkluczonym w sostaw Russkawo imperatorstwa“. Jest także wzmianka o wierze katolickiej, panującej w 10 guberniach. „priwislinskawo kraja“. O Białej i Czarnej Rusi, o ojczyznie największego naszego wieszcza A. Mickiewicza, o Podolu i Wołyniu uczą, jako o ziemiach czysto moskiewskich i o »gospodsłużyjuszczej« w nich wierze prawosławnej.

Pierwsza nauka po wstąpieniu do szkoły jest nauczanie tytułów cara, carycy, następcy tronu, ministra oświaty, generałgubernatora i dalszych wykonywaczy rozkazów ministra oświaty, jakoto kuratora, jego pomocnika i inspektora. Na lekcyach kaligrafii używają wzorów tylko moskiewskich, jak: »Boh na niebie, car na ziemle» i t. p.

Rzemieślnik.

Kraków, w marcu.

W liście niniejszym kilka uwag o sprawie, której dotychczas w Tece nie poruszano — o uniwersyteckiej młodzieży żeńskiej, o »koleżankach«. Nie wiem, dlaczego nie dały one dotychczas znać o sobie; przyczyną tego nie jest chyba obojętność dla samych siebie i interesów własnych. Może to jeden drobny rys, charakteryzujący obecną fazę ruchu wśród kobiet, nie mającego nic wspólnego z krzykliwem bezkrytycznem naśladownictwem, jak za lat ubiegłych. Obecny »ruch femistyczny« — to głębsze zastanowienie się kobiet nad rolą, jaka im w społeczeństwie przypada, szukanie własnych dróg, mozolne, ciężkie. Są pomiędzy niemi takie, które niechętnie mówią o t. z. »kwestyi kobiecej« — im nie wystarcza wojowanie w imię dogmatu równości — chcą, korzystając ze wszystkich swobód, jakie mają, rozwiązać to zagadnienie praktycznie, licząc się nietylko ze swemi pragnieniami, ale i z tem, w jakich warunkach natura ich najbardziej wszechstronnie rozwinąć się jest zdolna. Zaprowadziłoby mnie za daleko dłuższe zastanawianie się nad tą kwestyą. Na razie, celem moim jest danie krótkich informacyj o tem, jak się ta sprawa w praktyce u nas w Krakowie przedstawia.

Koleżanki mamy tu od kilku lat. Od 1900/1 roku są one w wielu swych prawach uniwersyteckich ze słuchaczami zrównane.

Obecnie jest ich »zwyczajnych«, »nadzwyczajnych« i »hospitanek» ogółem do 140. Większość grupuje się na oddziale historyczno-literackim, mniej na przyrodniczym, najmniej na medycynie — stosunek wprost odwrotny, niż na uniwersytetach zagranicznych (w jednym ze znanych mi, przez pewien czas na dwadzieścia kilka studyujących Polek — dwie tylko nie były medyczkami). — Ten liczny zastęp nie stanowi jednak zwartej całości, składa się z elementów, niezespolonych ze sobą żadnym trwalszym łącznikiem. Próba połączenia ich — ogólny wiec studentek, na którym po raz pierwszy dopiero zobaczyłyśmy, że nas jest tak wiele, dała parę konkretnych projektów, tyczących się prawie wyłącznie instytucyi samopomocy koleżeńskiej, biura informacyjnego itd., ale wykazała, że dążenie do połączenia ogółu w imię wspólnych szerszej natury pragnień jest wysiłkiem zaledwie kilku jednostek.

Brak solidarności ogółu pochodzi z innych przyczyn, niż to samo zjawisko wśród młodzieży męskiej, która żywo się sprawami kraju zajmując, przedstawia poniekąd odbicie istniejących w niem stronnictw politycznych. Czynnik ten gra rolę w stosunkach tylko bardzo nieznacznej cząstki ogółu studentek. Główna przyczyna tego zjawiska łatwo da się wytłomaczyć Przyjeżdżają tu kobiety z różnych stron Polski, głównie z Królestwa i krajów zabranych prawie każda z innym celem, z innym projektem studyów. Większość — zajęta prawie wyłącznie swem wykształceniem, nie myśli nawet o tem, że istnieją obowiązki koleżeńskie, że istnieje ogólno-akademickie życie, w którem mogłaby wziąć udział. Jest wiele takich, które przyjeżdżają na krótki, ściśle określony czas, aby wysłuchać tu wykładów historyi i literatury polskiej, a potem ciągnąć dalej swą żmudną pracę nauczycielską; rzecz prosta, że te wyłącznie się swej pracy poświęcają, nie mają czasu na poznanie miejscowych stosunków, nie czują potrzeby koleżeńskiego życia i nie uważają siebie za studentki. Wszystkie owe koleżanki stanowią ten »nieuspołeczniony« element, który jest przyczyną rozproszenia w naszem życiu koleżeńskiem. W rozproszonym ogóle, jak to zwykle bywa, istnieją kółka i grupy, łączące się bądź na zasadzie sympatyj, osobistych przyjaźni — i tych jest chyba najwięcej — bądźto wspólnoty celów i zapatrywań. Terenem dla rozwoju tych ostatnich są stowarzyszenia akademickie, do których owe bardziej wyrobione koleżanki należą. Przeważna ilość ich należy do Młodości, którą opinia krakowskiej młodzieży uważa za stowarzyszenie narodowo-demokratyczne; daleko mniej należy do socyalistycznego Ruchu. Należenie do tych stowarzyszeń jest uwa-

żane poniekąd za wyraźne manifestowanie swoich przekonań, na co koleżanki mniej wyrobione zdobyć się nie mogą i wolą pozostać na uboczu.

Postępując w myśl tej — co do Młodości przynajmniej — niczem nieuzazadnionej opinii, pozbawiają się nietylko szerszego koleżeństwa, ale i możności wyrobienia w sobie odczucia zbiorowego życia, tak pożądanego w dzisiejszych czasach, zwłaszcza wśród kobiet. Pozbawiają się te koleżanki również możności znalezienia odpowiedniej pracy praktycznej (n. p. oświatowej w Kole Akademickiem Szkoły ludowej). A przecież wiele z nich posiada dużo chęci i uzdolnienia w tym kierunku, z powodu jednak braku odpowiednich znajomości, zupełnie z tych cennych zalet użytku nie robi. — To są wady, do których usunięcia dążyć należy. A co się tyczy zalet naszego niewieściego ogółu — to tu przedewszystkiem podnieść należy powagę i rzetelność studyów. Typy studentek, pozujących na uczone, bo im z tem do twarzy, należą, do bardzo nielicznych wyjątków; typ bawiących się nowością i oryginalnością samodzielnego życia, robiących sobie z koleżeństwa pewien rodzaj sportu — typ, dotychczas jeszcze spotykany za granicą, tu nie istnieje wcale.

Należy również wspomnieć o dobrej woli i chęci do pracy koleżanek krakowskich; wiele z nich bierze czynny udział w pracy Towarzystwa Szkoły Ludowej, w szkole analfabetów, wypożyczalniach, komisyi katalogowej i bibliograficznej. Kandydatek nigdy nie brak, szkoda tylko, że dla wielu jest to zajęcie jedyną pracą na niwie narodowej, która czeka na wielu innych jeszcze działach — skrzętnej uprawy. *S. N.*

Ryga, w marcu.

Zdając sprawozdanie z życia tutejszej młodzieży naszej gimnazyalnej, zaznaczyć muszę na wstępie, iż otoczeni różnojęzycznymi narodami (Niemcy, Łotysze, Rosjanie, Żydzi, Karaimi) i sami zewnętrznie nie zbyt silni, jesteśmy w warunkach zupełnie wyjątkowych. Rekrutując się przeważnie z Litwy, Rusi i Żmudzi (kolegów z Królestwa jest stosunkowo bardzo niewielu) stanowimy przeszło dziesięć procent tutejszej młodzieży gimnazyalnej, rozlokowanej w trzech filologicznych i dwóch realnych gimnazyach. Na 2700 gimnazyalnej młodzieży, jest nas pzeszło 270, z której to cyfry na poszczególne gimnazja przypada: na realne Piotra I. 33, na miejskie 39, na filologiczne Aleksandryjskie 92, Mikołajewskie 69

i miejskie 48. Jest nas więc stosunkowo zastęp niemały, lecz warunki te wyjątkowe, o których wspomniałem i słaba nasza odporność na wpływy zewnętrzne wyradzają to, iż nie dość skutecznie bronimy się od naleciałości obcych, a niekiedy nawet z samowiedzą przejmujemy zwyczaje i sposób myślenia innych narodów. Nie mówię tu o tem, abyśmy przejmowali obce zwyczaje, łącząc się z nimi na gruncie towarzyskim, bo o tem mowy być u nas nie może, chodzi mi tylko o zapożyczone tło życia naszego, któremu nadaje barwę burszowstwo niemieckie; jest ono tu rozpowszechnione bardzo i w naszych korporacjach studenckich, jemu poczęści, a może przeważnie swój byt zawdzięczających i pośród nas z klas starszych. Burszowstwo to w życiu naszem jest objawem o tyle smutnym, iż upaja niektórych z nas do tego stopnia, że zapominamy o swoich najpierwszych obowiązkach; jemu zawdzięczać należy, iż praca nad samokształceniem nigdy w gimnazjach tutejszych wśród nas ściśle usystematyzowaną nie była i przez to nie stała na należytym poziomie. My tu przeważnie nie uświadamiamy sobie tego, że silne poczucie przynależności do swojego narodu, jakie niewątpliwie żywimy, i łączenie się na gruncie towarzyskim, jest poprostu tylko skutkiem tych warunków, w jakich się znajdujemy; a od tego do wypełniania obowiązków naszych, jako przyszłych szermierzy w walce o niepodległość, a następnie do zasług w tym kierunku, jest jeszcze krok bardzo duży i za duży dla tych z pośród nas, którzy bądź zaniedbują, bądź wyrzekają się pracy nad poznaniem właściwości narodu swego, jego historyi, obecnych warunków jego istnienia, jego stanowiska w świecie i praw do bytu niezależnego. Skutki zaniedbywania przez niektórych z nas tych spraw, będących dla każdego prawie naturalną potrzebą, której się przez lenistwo, lub z innych przyczyn nie zaspakaja, są u nas aż nazbyt widoczne. I tło życia naszego byłoby innem i wewnętrznie bylibyśmy silniejsi, a tymczasem niektórych z nas pociągają idee uniwersalne, najczęściej niezrozumiane, lub zrozumiane fałszywie, już choćby przez to samo nęcące, że można niemi zamaskować i ukryć wstyd, który uczuwamy z poczucia nieznajomości swego kraju i narodu. Powtóre nie przysparzalibyśmy ciemięzcom naszym zwycięstw na drodze ich »wozsojedninienia» (wyraz ten odnosi się nie tylko do terrytorjów, lecz i »do dusz», jak wyjaśnił pewien znakomity filozof) w rodzaju tych, które płyną z separatystycznych dążeń niektórych Litwinów, w myśl ich unaradawiania się, a mianowicie w myśl takiego unaradawiania, dla którego przyjazny stosunek z Polakami ma być szkodliwym, a więc

trzeba go zerwać. Dla ścisłości jednak zaznaczyć muszę, że dążenia te znajdują wśród nas dość słaby oddźwięk, gdyż znakomita większość rozumie doskonale, że tylko idąc ręka w rękę, możemy stworzyć siłę, z którą wrogowie nasi będą musieli się liczyć.

O rusyfikacyjnym wpływie szkoły na nas rozwodzić się nie mam potrzeby; można o nim powiedzieć to, co wogóle zostało już w tym względzie powiedziane, z tą chyba różnicą, że jest on u nas silniejszym niż w kraju, gdzie koledzy nasi są w ognisku życia polskiego. Skutkiem tego przesadne pojęcia o potędze Rosyi wpajane przez tutejszych działaczów państwowych, opisy »jaśnych» dziejów historyi Rosyi i tym podobne «prawdy niezbite» często nie pozostają wśród nas bez echa. Zwrócić przytem należy uwagę, że tutaj nie my stoimy na pierwszym planie u rusyfikatorów tutejszych, lecz ludność miejscowa t. j. Łotysze, którzy też na ogół biorąc, bardzo słabo się bronią przed rusyfikacyą. Na nich szkoła wpływa nadzwyczaj demoralizująco.

ar.

Przemyśl, w marcu.

Skonfiskowano.

SKONFISKOWANO.

Przed nauką odmawiamy modlitwę, której końcowy ustęp brzmi, jak następuje: „Protege semper quod Te summopere rogamus potenti patrocinio Tuo Imperatorem i t. d., cuius paterna cura litterae laetiora in dies ca-

piunt incrementa, atque ad Tuam laudem augentur«. Ta modlitwa drukowana na specyalnym kartonie wisi w każdej klasie na ścianie, a p. profesorowie (zwłaszcza w niższych klasach) pilnie baczą na to, aby sumiennie była codzień odmawianą. Do czwartej klasy włącznie wygłaszają ją po polsku, a w wyższych klasach po łacinie.

Skonfiskowano.

Gimn. żeńskie. *Piotrków, w marcu.*

Przystępując do scharakteryzowania życia, jakie prowadzi młodzież naszego gimnazyum, muszę zaznaczyć wady ogólne, najbardziej rzucające się w oczy. Do nich należy brak solidarności nie tylko w życiu całego ogółu uczenic, ale także i w poszczególnych klasach.

Starsze nie chcą się zająć młodszemi, wymawiając się od tego rozmaitymi powodami, często nawet nie rozumiejąc potrzeby zbliżenia się do nich; te znowu patrzą na starsze t. zw. »panny« z nieufnością i widzą w nich tylko niedościgniony ideał modnego uczesania, długiej sukni i innych oznak dojrzałości, polegających głównie na wykwintniejszym stroju. Czyja to wina, czy tych, co nie znają się na prawdziwej wartości człowieka, czy tych co nie umieją na siebie zwrócić uwagi czemś ważniejszem od stroju — rozbierać nie moja rzecz, lecz muszę zauważyć, iż wobec tego, wpływ starszych na młodsze nie może być w zupełności dodatnim, a zbliżenie się ich ze sobą przedstawia wiele trudności.

Żeby kierować, nie mówię już ogółem młodszych koleżanek, lecz chociażby pewną jego cząstką, potrzeba zyskać sobie nietylko miłość i zaufanie, ale także i powagę wśród tych małych istotek, obdarzonych sprytem i wysoce rozwiniętym zmysłem krytycznym; powagę zaś możemy sobie zdobyć tylko taktownem postępowaniem.

Brak solidarności w poszczególnych klasach da się łatwiej wykorzenić, gdyż tu łączą nas bliższe związki koleżeńskie, że tak powiem, »patryotyzm klasowy«, który w razie potrzeby zmusza nas wszystkie wziąć się za ręce i działać wspólnemi siłami. A sił

mamy dosyć, tylko brak ochoty do pracy! Szczególniej w tym roku daje się zauważyć wielki zastój pod względem pracy narodowej. Nie wiem czemu to przypisać, gdyż na brak zdolnych głów narzekać nie możemy.

Ogólna liczba uczennic wynosi 331; Polek 59%, Żydówek 15%, Rosyanek 22%, Niemek 4%.

Liczba zaś uczennic starszych, mniej mięcej uzdolnionych i obeznanych z życiem gimnazyalnem jest dosyć znaczna, chociaż z nich prawie wsystkie są krótkimi gośćmi w zakładzie, w którym utrzymać się jest widocznie trudno: z 52 bowiem uczennic, które były w klasie wstępnej — w VII-mej jest tylko 3. Co jest powodem, że tyle koleżanek naszych opuścić musiało gimnazyum i. że te, które pozostały, są przeważnie zdenerwowane do najwyższego stopnia, lub obojętne aż do apatyi na wszystko, co nie jest odpoczynkiem, — trudno odgadnąć. Prawdopodobnie wpłynęły na to stosunki z władzą szkolną, a także program nauk i sposób ich wykładania. Nasi pedagogowie mało dbają o to, czy uczennice zajmuje dany przedmiot i czy jest on dla nich dostatecznie zrozumiałym; naszym obowiązkiem jest zrozumieć, jeżeli zaś pomimo najlepszych chęci, nie możemy tego dokonać, w takim razie odpowiedzialność za niespełnienie obowiązku spada na nasze barki. Ale prócz utrudnionej pracy umysłowej, do zabicia w nas wszelkiej energii przyczynia się w znacznej części i postępowanie władzy. Cierpimy niejedną niesprawiedliwość, a nawet krzywdę; lecz trudno się nam upomnieć o swoje prawa, bo tu wszyscy się osłaniają maską wzniosłych »idei wychowawczych«, ak naprzykład usiłowaniem wprowadzenia blizkich, prawie rodzinnych stosunków między uczącemi się i nauczycielami i innych zasad, pięknie brzmiących w teoryi, lecz niemożliwych w praktyce.

Największą niesprawiedliwość wyrządzają nam z uśmiechem najszczerszej przyjaźni na ustach; szpiegują najdrobniejsze nasze postępki, głosząc jednocześnie wzniosłe zasady o zaufaniu, o potrzebie serdecznych, wzajemnych stosunków i tp. Pedagogowie nasi są wreszcie o tyle grzeczni, że nie odmawiają nam nawet rozumu i pozwalają pozostawać w przekonaniu, że jesteśmy istoty wolne, zależne tylko od swego własnego »j a,« mające pełne prawo posiadania swoich własnych poglądów, co jednakże nie przeszkadza im krępować w nas wszelką samodzielność. Takimi są nasi wychowawcy, a stosunki nasze z nimi — oparte na wzajemnem oszukiwaniu się, obłudzie i fałszu, bo tak... najwygodniej.

Gdy zjawi się jaki objaw samodzielniejszy, wtenczas odpowiada nań prawo pięści, prawo silniejszego, bo nie wolno posiadać swego zdania, nie wolno tęsknić zbyt głośno do lepszego życia, bo za to karzą i to ciężko karzą. Lecz te kary przywdziewa się we wszelkie formy etykiety; u nas nie biją, jak w Prusach, lecz grzecznie za pomocą środków delikatnych starają sie przytłumić wszelkie objawy samodzielności. Gdy te delikatne środki nie pomogą -- to wychowawcom nie pozostaje nic innego, jak uciec się do kar więcej skutecznych. O karach tych rozpisywać się nie mam zamiaru. Jakiekolwiek one są i będą — nie powinny nam odbierać energii.

Więc razem do pracy z zapałem i wytrwać do końca.

»Czyń każdy w swoim kółku,
Co każe duch boży,
A całość sama się złoży.«

Biała, w marcu.

Biała leży w tym nieszczęśliwym zakątku Królestwa Polskiego, który będąc skazanym na rusyfikacyę w pierwszym ogniu, wystawiony jest na największy ucisk ze strony rządu. To też gimnazyum tutejsze znajduje się w daleko cięższych warunkach, niż inne gimnazya w Królestwie. Władze gimnazyalne ciągłemi prześladowaniami uczniów-Polaków dążą do jaknajwiększego zmniejszenia ich liczby, to też znaleźliśmy się wkrótce wobec liczebnej przewagi kolegów Rosyan, otoczonych całą pieczołowitością władzy. Ogólne przygnębienie sprawiało to, żeśmy długi czas pozostawali w jakiejś biernej apatyi, nie myśląc wcale o pracy nad przeciwdziałaniem spotęgowanym wpływom szkoły państwowej. Lecz nadeszła chwila i otrząsnęliśmy się. — Rezultaty naszej, acz niedawno rozpoczętej pracy, doskonale uwydatniły się już w zachowaniu się młodzieży naszej wobec rozpowszechnionego ogólnie w gimnazjach zwyczaju urządzania wieczorków, koncertów i t. p. przez władze szkolne — na rzecz niezamożnych uczniów (naturalnie moskali). W dzień imienin Cara urządzono właśnie tutaj taki koncert w klubie oficerskim. Zaproszono jak zwykle różnych dygnitarzy i urzędników miasta, a także rodziców i krewnych uczniów. Większość rodziców Polaków przybyła; ba — z boleścią muszę nawet wyznać, że nieraz widzi się na takim wieczorku, jak matka Polka ze łzami radości i dumy słucha, jak jej syn wygłasza z estrady moskiewskie wiersze!.

Nie tak jednak postąpili ich synowie: ani jeden uczeń Polak z klas wyższych nie zjawił się na koncercie pomimo rozkazu i oczekujących ich za to nowych prześladowań.

Wieść o proteście uczniów gimnazyum w Siedlcach doszła do Białej na drugi dzień t. j. w niedzielę 2-go lutego. Przez dwa dni nastąpne ciągnęły się narady nad zachowaniem się gimnazjalistów z Białej. Postanowiono prawie jednogłośnie zażądać usunięcia języka rosyjskiego przy wykładzie religii katolickiej. Znalazły się co prawda trzy jednostki, które godząc się z poglądami ogółu, odstąpiły ze strachu od reszty kolegów.

W środę 5-go lutego, przed godziną 9-tą rano wszyscy uczniowie katolicy zebrali się w sali kl. V-tej na wspólną modlitwę. Dyrektor, wnioskując coś niezwykłego z tak licznego zgromadzenia, zjawił się na modlitwę niewołany

Po skończeniu modlitwy poprosił dyrektor trzy niższe klasy, aby się oddaliły. Gdy chłopcy wyszli, zaczął mówić z katedry o burzeniu się umysłów (brożżenii umow). Uczniowie natychmiast mu przerwali i wszyscy zawołali: „religii po rosyjsku nie chcemy i dlatego od tej chwili na wykłady religii chodzić nie będziemy".

Przerażony »zuchwalstwem« dyrektor zeszedł z katedry i zawołał: »panowie możecie mnie teraz obić i shańbić (pobit' i osramit')« lecz ja waszych żądań zaspokoić nie mogę, bo to »carska wola« ; zresztą, całą sprawę przeszlę do ministra. Poczem uczniowie powtórzyli kategorycznie swe oświadczenie i spokojnie rozeszli się na lekcye. Trzy niższe klasy przyłączyły się do protestu. Od tego dnia uczniowie zupełnie zaprzestali chodzić na lekcje religii, ksiądz prefekt jeszcze przez dni kilka zaglądał do pustych sal, wkrótce jednak zaniechał tych bezowocnych odwiedzin.

W tydzień po opisanych wypadkach przyszło rozporządzenie ministra, aby przywódców sprawy (gławnych zaczynszczykow) wypędzić ze szkoły. Natychmiast rozpoczęło się ich poszukiwanie, badanie uczniów a wieczorem tegoż dnia o godz. 11-tej, odbyła się sesya pedagogiczna z zaproszonym na nią pułkownikiem żandarmeryi. Nazajutrz, 14-go lutego ogłoszono wyrok. Wydalono z gimnazyum 25 uczniów. W tej liczbie 4-rech bezwarunkowo, a 21. pozwolono powrócić w przeciągu dni 10-ciu, jeżeli okażą zupełną skruchę. Pośród nich zaledwie ośmiu wytrwało mężnie w poczętej walce i z pogardą odrzuciło propozycye władzy. A propozycye te były bardzo kuszące: obiecywano uczniom zapomnienie przeszłych wykroczeń i poparcie na przy-

szłość, zapewniono matury i zapomogi pieniężne. 13-tu słabszych wykroczyło przeciw solidarności i uległo: na zapytanie dyrektora, czy zgadzają się na wykład religii w języku rosyjskim, odpowiedzieli potwierdzająco.

Miejscowe społeczeństwo, choć w sercu sympatyzuje ze sprawą swej dziatwy i od ofiar materyalnych zapewne się nie uchyli, na zewnątrz nie okazuje im jawnej pomocy i podpory, zalęknione i nieufające w lepszą przyszłość. Znajdują się w Białej liczne jednostki, których postępowanie zasługuje na jawne potępienie: wielu Polaków należy do klubu miejskiego zupełnie zruszczonego; tam bywają na balach, a na zabawy polskie już obawiają się przychodzić, jak to uczynił pan U., członek zarządu Tow. Dobr. Na szczególne odznaczenie zasłużył swą działalnością p. rejent M., protektor mniszek z Leśnej; ów pan denuncjuje władzy gimnazjalnej i żandarmom uczniów i ich rodziców, wskazał nawet ludzi, którzy podług niego kierowali ruchem i namawiali młodzież do opuru. Za to pan rejent cieszy się dobrą opinią żandarmów.

Na zakończenie należy wspomniec o głównym aktorze dramatu — prefekcie. Ks. Górmiak ma już pierś ozdobioną orderem za wynoszenie św. Sakramentów z zamykanych na Litwie kościołów. To dostatecznie świadczy, że jest gotów na wszelkie łotrostwa. W tym wypadku od wykładania religii po rosyjsku w żaden sposób odstąpić nie chce. Do gimnazyum tymczasem nie chodzi, zagrożony karą doraźną i powtórzeniem opozycyi Obiecuje jednak zjawić się na lekcye po świętach Wielkiej Nocy.

Choć gimnazjaliści dali obietnicę stosowania się do praw gimnazyalnych, jednak mamy nadzieję, że przeciw temu bezprawiu ponownie zaprotestują i tem wystąpieniem okupią chwilę słabości, a społeczeństwo poprze energicznie ich walkę o zagrożoną wolność sumienia i uczucia narodowe.

Wasz.

Lublin, w marcu.

Ażeby jasno uprzytomnić sobie stan obecnych stosunków gimnazyalnych w Lublinie, należy powiedzieć słów parę o przeszłości. W ciągu 25 lat znany powszechnie Sengalewicz gnębił nas, zabijał moralnie, szkołę w dom kata zamienił; zdolniejszym, a mniej zamożnym zamykał drogę do kształcenia się, wydalając

po kilkunastu uczniów rocznie za »polityczne przestępstwa« (w 4-tej i 5 tej klasie za polityczne przestępstwa!) — w końcu za nadużycia i kradzież rat stypendyalnych został dymisjonowany. Ha — może nie za to; wszakże sztuczki takie to zwykła rzecz u urzędników rosyjskich; pewniejszym jest to, że wówczas w roku 1899 zapanował czas ugody; system Sengalewiczowski poszedł na razie w odstawkę.

Na stanowisko dyrektora powołany został Chołodowskij, który w przeciągu półtora roku załagodził oburzenie miasta na rządy gimnazyalne o tyle, że dzisiejszy dyrektor Tokarew może z powodzeniem uprawiać system rusyfikacyjny Imeretyńskiego — zwłaszcza że u nas w mieście nawet wśród Polaków nie brak takich panów, którzy sprzyjają tej sprawie.

To też Tokarew dzieło swe uważa za pół ukończone. Niedawno zabronił uczniom przyjmować udziału w »Choince« (zabawie dla dzieci i dorastającej młodzieży), gdyż jak mówił: »tam polskie towarzystwo, tam mi polonizują młodzież«.

Natomiast sam urządza w sali gimnazyalnej wieczorki taneczne, na które sprasza uczennice gimnazjum oraz żony i córki nauczycieli i każe tańczyć*). Jak pewien jest skutku pomyślnego na tej drodze, świadczą jego własne słowa, wypowiedziane na zebraniu w pewnym domu rosyjskim: ja mam swój system; nasze Rosjanki mają ładne twarzyczki, a uczniom prócz ładnej panienki, szklanki limonjady i muzyki nic więcej nie potrzeba«. I jak dotąd, istotnie nie spotkał się z oporem: uczniowie chętnie przyjmują udział w zabawie i ochoczo obtańcowują córki czynownicze!

Niedługo zapewne dyrektor każe uczniom nosić »rubachy« moskiewskie (dotąd tylko zalecał) i doprowadzi do skutku powzięty niedawno zamiar wybudowania cerkiewki na miejscu dzisiejszej biblioteki gimnazjalnej.

Podwładni dyrektora wiernie dotrzymują placu swojemu zwierzchnikowi. Inspektor Michalskij n p. jest słodziutki, jak cukierek, winy uczniom wspaniałomyślnie przebacza i wogóle chce być dla nich czułym ojczulkiem; korzystając z tego, że uczniowie dosyć go lubią, przynosi on na lekcje do niższych klas broszurki o Suworowie, Iwanie Groźnym, odczytując głosem pełnym zapału ich czyny, miewa pogawędki na ten temat, wzbudzając w ucz-

---

*) Takie wieczorki odbywają się nawet w adwencie, a prefekt gimnazjalny Szyszkowski mimo to nie oponuje, chociaż mógł to uczynić, jak dwa lata temu ksiądz w gimnazjum żeńskiem.

niach uczucia »patryotyczne«. — Inni nauczyciele idą za jego przykładem. Jeleniewskij, np., za dobrowolne uczenie się wierszy w rodzaju »klewietnikam Rossii« Puszkina, stawia piątki. Ten ostatni pedagog jest dla gimnazjum dzisiaj istną plagą. Uczy on rosyjskiego i historyi, a jest wymagającym nadzwyczajnie. Historyi słucha nie z podręczników, lecz z dzieł historycznych i tem zmusza do ich nabywania. W jednej z wyższych klas na 50 uczniów — 28-miu dostało dwójki z rosyjskiego, pomimo ciągłej pracy. Mówić po rosyjsku należy koniecznie akcentem czysto moskiewskim, gdyż inaczej u niego trójki dostać nie można.

Inny znowu nauczyciel rosyjskiego Stretieńskij patrzy na wypracowanie, jako na źródło poznawania wolnomyślności uczniów. Niedawno zdarzył się fakt, że S. wskazał dyrektorowi jednego ucznia, który napisał w ćwiczeniu, że od czasu zapanowania Rosjan w kraju czerkieskim, datuje się tam pijaństwo i kradzież. Już to wogóle nie brak tu szpiegów pomiędzy nauczycielami Rosjanami. Pierwszy pop tutejszy, Georgiewskij podsłuchuje, czy uczniowie rozmawiają po polsku i donosi o tem dyrektorowi.

Niektórzy nauczyciele Polacy dostrajają się do tego tła. Krauze bierze łapówki (za kolacje stawia trójki na egzaminie), a do uczniów nawet w kościele mówi po rosyjsku. Nowicki, nauczyciel polskiego boi się władzy, jak ognia, synom hrabiowskim w klasie mówi »pan« i zawsze piątki stawia, a na lekcjach zamiast uczyć literatury polskiej, opowiada historyjki i anegdotki.

W smutnych dziejach gimnazjum lubelskiego działała jakby ręka szatańska: kilka pierwszych i dzielniejszych pokoleń zgnębił i zdziesiątkował bat Siengalewicza, późniejsze pogłaskał czule Chołodowskij, a dzisiejsze pokolenie w części przelęknione i przybite, w części zobojętniałe i zniechęcone Tokarew rusyfikuje już bez oporu.

A uczniowie! O ci asystują damom zawzięcie, jeżdżą świetnie na rowerach, urządzają wyścigi i grają w totalizatora za przykładem swoich ojców, a przedewszystkiem — tańczą, tańczą, tańczą.... (d)

Łódź w lutym.

Stosunki w gimnazyum naszem dostarczają kilku nowin, któremi się dzielę z kolegami. Zacznę od profesorów. Z grona owych panów wyróżniają się podłością, łapownictwem, szpiegostwem znani już z zeszłej korespondencyi: *) ks. prefekt Brzęczkowski, Bi-

*) Nr, 11. r. 1901.

lińskij, Karpińskij, Pietrow i wielu innych. Ks. Brzęczkowski jest to karykatura prefekta. W ostatnich czasach zaczyna mówić o patryotyźmie. Co to za patryotyzm, niech służy fakt, który nam dostatecznie zcharakteryzuje tego „kapłana“. Kilka miesięcy temu urządzono u naś szopkę popio-policyjną t. z. „nasiziwanie dierew“ (sadzenie drzewek). Ksiądz prefekt rozgoryczony, zaczął narzekać na uczniów, że nie przyjęli udziału w tak „ślicznej uroczystości“, mówiąc, że, gdyby nie chore nogi, samby pierwszy pobiegł. Rzecz miała się tak: proszono nas (t. j. kazano) stawić się przed cerkwią, skąd mieliśmy pójść za miasto w celu sadzenia drzewek. Naturalnie nikt ze starszych kolegów, z wyjątkim jednego z klasy ósmej (na razie nazwiska nie wymieniam) nie poszedł. Dyrektor zaraz nas posądził o strejk, wyrażając się, że »dziwnym zbiegiem okoliczności« nikt z Polaków nie przyjął udziału w tej „uroczystości“. Jest to tem bardziej godne uwagi, że strejku żadnego, ani też agitacyi przed „uroczystością“ nie urządzano. O kolegach moich świadczy również dobrze drugi fakt. Podczas pauzy zaspiewało kilku kolegów polską piosenkę. Usłyszał to stróż (dawny żandarm) i zaczął wymyślać uczniom klasy VI-tej w ten sposób: „matieżniki! buntowszcziki! was jeszcze nie było w żiwych, kogda my matieżników za etu piesń riezali“. Naturalnie musiało to oburzyć nawet najmłodszych kolegów. Postanowiono się zemścić, o co było nie trudno, dlatego, że ów stróż-żandarm utrzymuje w gimnazyum bufet. Umówiono się że nic nie kupować u tego ptaszka. Podziwiać tu trzeba solidarność kolegów. W pierwszy dzień po owym wypadku w bufecie było kilku malców, na drugi dzień, zdaje się jeden tylko, aż nareszcie ów stróż musiał bufet zamknąć, dlatego, że nawet koledzy rosyanie nic nie kupowali, nie mówiąc już o kolegach żydach, którzy się dobrze w tym wypadku spisali. Z powodu tego zajścia możnaby i nadal podtrzymać tymczasowy zwyczaj kupowania prowiantów w sąsiedniej mleczarni, nie wspierając moskali. Sprawa ta zaczyna przycichać, chociaż robiono śledztwo. Zaznaczyć tu trzeba, że śledztwo to prowadził profesor starożytnych języków Bilińskij. Koledze, który miał zajście z owym stróżem, kazał spisać całą sprawę, dopytując się przytem, kto z kolegów jeszcze śpiewał, mówiąc, że pyta się jedynie przez ciekawość; nawet gotów dać „czestnoe słowo“— aby w kilka dni potem o wszystkiem donieść dyrektorowi.

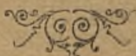
W zeszłej korespondencyi doniosłem o działaniu naszego inspektora Ipatowa. Przeniesiono go do Suwałk na posadę dyrektora. Miejsce jego zajął nauczyciel matematyki z V-go gimna-

zyum w Warszawie — Bielajew. Jest to dość sprytny szpieg, więc radzę kolegom mieć się na baczności. Tyle na razie. X. Y.

Płock, w marcu.

Dnia 6-go b. m., uczniowie 4-rech wyższych klas na rozkaz dyrektora zebrali się wieczorem w sali gimnazjalnej, ażeby uczcić publicznie Gogola. Dyrektor wystąpił z odczytem, w którym nazywał Gogola największym poetą Słowiańszczyzny, literaturę rosyjską — najbogatszą z literatur słowiańskich, nadto wyraził się ubliżająco o Polakach i literaturze polskiej. Obecni uczniowie-polacy zaczęli sykać, gwizdać, żeby w ten sposób zmusić dyrektora do przerwania odczytu — i poniekąd dopięli celu. Po dyrektorze zaczął swój odczyt rusofil Worotnickij, w czasie którego hałasy się wzmogły. Po tych niefortunnych odczytach chór gimnazjalny przystąpił do wykonania hymnu, podczas którego uczniowie tłumnie opuścili salę, z wyjątkiem kilkunastu więcej bojaźliwych jednostek z klasy V-tej. Wobec tego dyrektor polecił jednemu z nauczycieli zapisać tych, którzy pozostali w sali, a sam wybiegł za demonstrantami, zaczął im grozić i wymyślać od „duraków". Po tej ubliżającej im przemowie uczniowie rzucili się z powrotem do sali i, wtargnąwszy tam przemocą, zaczęli gasić światło i tłuc szyby. Pomiędzy obecną moskiewską publicznością zapanowała panika. Dostojnicy i nauczyciele salwowali się ucieczką. Po tem wszystkiem uczniowie opuścili salę i rozeszli się do domów. Tak się skończyła uroczystość gogolewska w Płocku Dają się słyszeć głosy jużto ze strony kolegów-studentów, jużto ze strony publiczności, potępiające wystąpienia gimnazjalistów płockich na tej zasadzie, że wystąpienie to przybrało charakter awantury. Dla tego koniecznem jest wyjaśnienie, że w całej tej sprawie trzeba odróżnić dwie części. Pierwsza część zrobiona była ze świadomością (protesty w czasie odczytów i opuszczenie sali podczas hymnu „Bożе caria chrani"). Część druga zaś spełniona został pod wpływem wymyślania dyrektora i jako tajona zemsta za zmuszenie gimnazistów do przyjęcia udziału przed kilku tygodniami w koncercie i na balu gimnazjalnym.

Płocczanin.



KRONIKA.

— *W Pińsku zażądała młodzież szkoły realnej wykładu religii w języku polskim, jak również odprawiania modlitwy przed lekcyą i po lekcyi, nie po łacinie, ale po polsku.*

Na Litwie bowiem od lat paru, po pamiętnych wystąpieniach młodzieży w Szawlach — rozkazano odmawiać modlitwy nie po rosyjsku, lecz po łacinie nawet w szkołach realnych, których uczniowie nie znają wcale tego kościelnego języka. Władze wolały jednak niezrozumiałą mowę, aby tylko nie wprowadzać do szkół przeklętego dla nich języka polskiego.

Pińsk został zaskoczony wystąpieniem młodzieży, ale nie ulega wątpliwości, że opinia stanie po jej stronie. Wogóle bowiem protesty uczniów w Siedlcach i Białej zmusiły starsze pokolenie na Litwie rozejrzeć się w położeniu i pomyśleć, co robić. Starsi zjeżdżają się i radzą.

Żądanie wykładu religii w języku polskim mogłoby być znakomicie poparte przez wyższe duchowieństwo.

Biskupi mogliby zakazać księżom przyjmowania miejsc prefektów o ile by nie został wprowadzony język wykładowy polski. Ale czy nasze duchowieństwo będzie na tyle obywatelskie i polskie?

— *Uroczystości Gogolowskie* przysporzyły nam ofiar trochę — wkrótce ich będzie więcej.

W Łomży — dyrektor zapowiedział, że tymczasem nie karze uczniów za nieobecność ich podczas uroczystości, ale grozi, że jeżeli na podobny jubileusz jakiegoś innego pisarza rosyjskiego, mający odbyć się w maju — uczniowie nie przyjdą, nie da im promocyi do klas wyższych.

Tymczasem zaś dyrektor ów nie przyjmuje do gimnazyum młodzieży usuniętej z Siedlec i Białej, aczkolwiek młodzież ta została wydalona z prawem natychmiastowego wstąpienia do innego gimnazyum.

Lekkie na oko wyroki okazują się w praktyce bardzo ciężkimi. Rząd moskiewski zawsze i wszędzie posługuje się obłudą.

W Warszawie *ex re* uroczystości Gogola wydalono z 2-go gimnazyum dotychczas czterech, dawniej jednego, obecnie trzech.

Tych ostatnich za przypuszczenie, że to oni właśnie zasądzili kolegę swego P. z 6-tej klasy na infamię za to, że złamał słowo honoru i wbrew przyrzeczeniu, przysłał do gimnazyum świadectwo, jakoby był chory i dlatego nie uczestniczył w obchodzie Gogolewskim.

Uczeń ów P. powiedział matce, że został skazany na infamię, że prawdopodobnie ci koledzy go sądzili. Wówczas czuła matrona nie omieszkała zakomunikować tego dyrektorowi i wiele jeszcze innych mówiła mu rzeczy, stokroć gorszych. Nie daleko pada jabłko od jabłoni.

W 5 tej klasie ucznia wsadzono na 12 godzin do kozy za to, że miał na głowie czapkę w klasie gdzie w kącie wisi „ikona“ prawosławna. Wisi ona tam stale, a uczniowie zawsze chodzą w czapkach po sali — obecnie jednak władze przyczepiają się do drobiazgów.

Młodzież naparła mocno na dyrektora o wypuszczenie Kobylińskiego z kozy, a Szedla (pomocnika gospodarza klasy) o mało nie obiła.

= Przebiegłość moskiewska *w sprawie siedleckiej i bialskiej* poczyna ujawniać się powoli. Kary, według słów władz naukowych, miały być uważane jako dyscyplinarne. Władze owe porozumiały się z rodzicami uczniów wydalonych i obiecały młodzieży nie drażnić, nie pytać się wcale o wykład religii w języku polskim, a jedynie ogólnikowo stawiać żądanie uległości względem przepisów gimnazyalnych.

Tymczasem w Białej ze strony władz nastąpiła prowokacya. Kiedy 31 uczniów wydalonych warunkowo powróciło po 10 dniach do gimnazyum, władze, wbrew danym przyrzeczeniom, rozpoczęły badanie młodzieży, przeprowadzały śledztwo, grożąc karami, zażądały zgody na wykład religii w języku rosyjskim, zupełnej uległości przepisom co do wszystkich punktów itd.

Niektórym stawiano pytania mniej wyraźne, innym więcej, wiedząc, że uczniowie z klas wyższych na żądanie co do zasadniczego punktu a mianowicie wykładu religii w języku rosyjskim, odpowiedzą stanowczo odmownie.

Pytania ostrzejsze stawiano, mówiąc dobitnie tym, których postanowiono usunąć i czekano jedynie chwili odpowiedniej. Była to więc prowokacya i w następstwie jej usunięto jeszcze 7 uczniów.

Władze urządziły się w sposób następujący: dyrektor obiecał rodzicom nie stawiać krańcowych pytań uczniom i nie stawiał ich. Ale urządził podział uczniów na tych, którzy nie mieli być usunięci i tych, których zamierzono wydalić.

Pierwszych pytał sam względnie łagodnie, drugich kazał sprowokować inspektorowi. — W Siedlcach wbrew obietnicom danym przez dyrektora rodzicom, rozsyła on do ostatnich deklaracye z żądaniem podpisu, że zgadzają się, aby ich synowie mieli wy-

kład religii w języku rosyjskim. Władze naukowe stosują się do przysłowia: *festina lente*. Zrazu spokojniej i łagodniej wywiedzmy się, jaki duch panuje wśród rodziców, jakie są głosy opinii, czy można zaryzykować brutalność, czy lepiej jeszcze trochę udawać baranka, aby potem raptownie zdusić.

Księdza Górniaka z Białej nazywają zuchem, otaczają go opieką policyjną przed rozjątrzonem społeczeństwem miejscowem. Ksiądz ów ma niebawem rozpocząć wykłady religii w języku rosyjskim. Sądzimy jednak, że społeczeństwo nasze znajdzie dość poczucia godności narodowej i ukarze dobitnie samozwańca.

= *Politechnikę warszawską* otwarto na nowo. Przyjęto wszystkich uczniów, z wyjątkiem jednego Rosyanina. Inspektor politechniki Kapustin podał się do dymisyi, a pedel, który szpiegował uczniów, został wydalony.

Opowiadają, że Rada profesorów politechniki uchwaliła wydalić 150 uczniów; mniejszość Rady założyła przeciw temu, *votum separatum* i odniosła się do ministra oświaty. Ten telegraficznie odpowiedział, że uchwała Rady profesorskiej jest zbyt surową, i że, należy ponownie wdrożyć śledztwo.

Rada profesorów znów się zebrała na obrady i postanowiła wydalić siedmdziesięciu kilku studentów. Przeciw temu wyrokowi mniejszość Rady znów się odwołała do ministra oświaty.

Ostatecznie skończyło się na wydaleniu jednego ucznia. (Czerpiemy tę wiadomość z Czasu).

= Donoszą nam z Warszawy, że młodzież z politechniki po długich obradach w sprawie żądań ruskich w Galicyi uchwaliła następującą rezolucyę: »Sympatyzując z ruchem wolnościowym Rusinów, dążącym do utworzenia, własnego uniwersytetu lwowskiego, zastrzegamy się przeciw utrakwizacyi tej strażnicy kultury polskiej, własnemi siłami zdobytej«

= Podajemy drobny przykład rusyfikacyi przez szkołę:

W szkole ludowej pod Białymstokiem pop Kaliniewicz uczy katolickie dzieci polskie zasad wiary prawosławnej i obrzędów kościoła wschodniego. W dodatku Kaliniewicz jest okrutnym oprawcą, bije dzieci, lub za karę stawia na mrozie z odkrytemi główkami.

Dzieci muszą chodzić do cerkwi i tam śpiewają pieśni prawosławne. Natomiast, nie chodząc do kościoła, nietylko zapomniały pacierza polskiego, ale nawet nie umieją się żegnać po katolicku.

= Do Wieku XX. pisze z Ukrainy pewien ksiądz szczery i piękny list, który wylicza cały szereg naszych krzywd na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Przytaczamy wyjątki:

Ci sami Moskale. którzy dziś podają portrety dzieci Wrzesińskich, na Wołyniu. Podolu i Ukrainie katują dzieci katolickie, jeżeli te nie chcą się uczyć w szkole modlitw prawosławnych. Jeśli dzieci katolickie, uczęszczające do szkół wiejskich, nie pójdą do cerkwi w „galówkę“, to następnego dnia za karę nauczyciel morzy je głodem od 5 do 6 godziny wieczorem. Wykłady religii katolickiej w gimnazyach i innych szkołach odbywają się po rosyjsku. Lud katolicki nie ma prawa zbierać się w swoich domach i głośno odmawiać, lub śpiewać »różaniec», bo w tej chwili starosta z popem rozpędzają zgromadzonych. Kapłanów, którzy gorliwie pracują dla dobra parafian i ostrzegają przed małżeństwami mieszanemi, rząd prześladuje, więzi i wysyła. Jak dawniej, tak i teraz Polakom nie dają posad urzędowych. Nie wolno Polakom kupować większych majątków ziemskich. Spekulanci moskiewscy, podobnie jak hakatyści, skupują majątki ziemskie. To, co Moskale chcieli zrobić w Królestwie za pomocą ugody, tu już dawno zrobiono. Polacy często rozmawiają ze sobą po rosyjsku, Polki bywają w klubach moskiewskich.

Nie skończyłbym, chcąc wyliczać zbrodnie Kainowe, jakie dzieją się w naszym kraju. Brat-Słowianin zabija w nas systematycznie ducha narodowego, gnębi i prześladuje naszą wiarę, nasz język.

Widzi Bóg i Matka Jego Najświętsza, że piszę szczerą prawdę. Głos mój słaby niech będzie przestrogą dla tych wszystkich, którzy obłudą moskiewską uwiedzeni, dają się w błąd wprowadzić.

= *Ks. Stojałowski o Siedlcach.* W N. 9. Wieńca i Pszczółki czytamy znamienne uwagi o protestach młodzieży w Królestwie. Ks. prałat, szczepiący z całą bezczelnością moskalofilstwo wśród ludu naszego, pisze:

»Studenci polscy oświadczyli, że religii w rosyjskim języku nie będą się uczyć i podarli w oczach profesorów katechizmy, a następnie dyrektorowi powybijali (!) szyby». Uczniów, rzecz naturalna, powypędzano ze szkoły. Wtedy: »patryoci galicyjscy i ludowcy podnieśli odrazu krzyk: aha, widzicie nowa Września w Rosyi». Właściwie ani patryoci galicyjscy, ani ludowcy — Bóg świadkiem — krzyku nie podnosili, ale mogą podnieść, więc ks. redaktor spieszy z wyjaśnieniem, jak błędnem tu jest porównanie z Wrześnią. Bo gdy tych uczniów z Siedlec, »wychowanych po

polsku, nikt nie zmuszał, aby się wyrzekli swej wiary i narodowości, a przechodzili na Rosyan, w Prusach, przeciwnie, zmuszają do wyrzekania się języka i narodowości«, a zatem, «kto rzecz chce przedstawić sumiennie, nie powinien ucisku pruskiego nawet porównywać z rosyjskim, bo pierwszy jest stokroć gorszy.»

Księże redaktorze! Po Dubiszewskim w Siedlcach miejsce wolne... wartoby o tem pomyśleć.

= *Odezwa do Młodzieży.* Przerażeni nowymi faktami prześladowania młodzieży polskiej przez władze pruskie, mniej lub więcej znani obywatele Prus Zachodnich i Poznańskiego w liczbie 199 wydali odezwę, którą niżej przytaczamy:

»We wrześniu r. z. ukarano sądownie kilkudziesięciu gimnazyastów za należenie do tajnych towarzystw, w których uczono języka polskiego; nie wynika z tego, iżby młodzieży nie było wolno oddawać się tej nauce; przeciwnie, w wyroku sądu toruńskiego powiedziano wyraźnie, że nauka ta nie jest zakazaną.

»Uczcie się zatem języka i literatury polskiej, uczcie się tego z zapałem i sumiennie, uczcie się i wspólnie i nawzajem, ale nie łączcie się przytem w żadne towarzystwa, w żadne związki. Jesteście Polakami — więc już dla tego samego jest waszym obowiązkiem kształcić się w języku i literaturze polskiej; takiej nauki nikt wam zabronić nie może i nie zabroni.

«Z drugiej jednakże strony nie zaniedbujcie się w żadnych innych przedmiotach, wykładanych w szkołach; przeciwnie starajcie się swymi postępami, swą pilnością i swem postępowaniem nie dać swym nauczycielom żadnego powodu do skargi, pilnujcie się nawzajem, dopomagajcie sobie nawzajem w naukach tak, aby pomimo istniejących stosunków, musiano was uznać za uczni wzorowych.

«A teraz słów kilka do młodzieży, nie znajdującej się na ławach szkolnych.

»Nie odmawiamy Ci bynajmniej, młodzieży nasza, prawa zajmowania się sprawami politycznemi i socyalnemi, nie odmawiamy Ci prawa zajmowania się temi sprawami z zapałem; młodzież bez zapału nie jest młodzieżą; ale zapał nie powinien wykluczać rozsądku i zastanowienia się.

«Quidquid agis, prudenter agas et respice finem». Te słowa niechaj będą dewizą twą, młodzieży nasza.

«Pracujcie nad sobą w każdym kierunku, kształćcie się na każdem polu, ale pamiętajcie o tem, że nie wolno wam wejść w kolizyę z prawami, nas wszystkich obowiązującemi. Przede-

wszystkiem nie wdawajcie się w żadne zakazane towarzystwa, w żadne polityczne agitacye, w żadne polityczne demonstracye, szkodzące tylko sprawie naszej.

»Starajcie się pomiędzy sobą o to: by żaden z was nie zmarniał, by każdy z was ukończył chlubnie i jak najprędzej swe studya i stanął do wspólnej pracy — a nie słuchajcie tych z pośród siebie, którzy krzykactwem odwodzą was od pracy, którzy ledwo że opuścili ławy szkolne, a jużby chcieli odgrywać role popolityczne.

»Nie ofiar nam potrzeba, lecz pracowników fachowo wykształconych, pracowników, którzyby w swym zawodzie celowali, pracowników, którzyby doszedłszy do samodzielnego stanowiska, nie frazesami i deklamacyą, lecz czynem, wytrwale i z poświęceniem służyli społeczeństwu naszemu.«

Celem realnym odezwy jest niewątpliwie skłonienie młodzieży do rozwiązania istniejących kółek gimnazyalnych i do zaniechania wszelkiej pracy nielegalnej.

Czy należało właśnie teraz odzywać się do młodzieży w sposób tak uroczysty. Nie omylimy się, twierdząc, że rząd pruski będzie bardzo zadowolony z tego wystąpienia, »ojców«, znajdzie w niem bowiem nowy dowód istnienia ruchu rewolucyjnego wśród młodzieży polskiej. Wydane więc odezwy publicznej nie było wcale aktem rozsądku i przezorności.

Na młodzież polską, przyjmowanej na tę jej przeważną dziś część, do której zwraca się odezwa, nie wywrze ona żadnego wpływu Pomiędzy podpisanymi na odezwie nie ma bodaj ani jednego nazwiska z tych, które młodzież szacunkiem otacza. Niema między podpisanymi posłami ani Leona Czarlińskiego, ani Bernarda Chrzanowskiego, ani Józefa Głębockiego, ani Antoniego Chłapowskiego i kilku innych, najwybitniejszych posłów. Nie ma również nazwisk wielu ludzi, w pracy narodowej zasłużonych.

Goniec Wielkopolski robi odezwie kilka rzeczonych zarzutów. Twierdzi np. ona, że młodzieży wolno się kształcić w języku i literaturze polskiej i że takiej nauki nikt zabronić nie może.

„Jeżeli bowiem — pisze »Goniec« — odezwa powołuje się na wyrok sądu toruńskiego, to zaznaczamy, iż policyjnie nauka literatury i historyi polskiej jest dozwoloną — i prokuratorya pruska nie będzie ścigać tych gimnazyastów, którzy się kształcą w tych naukach. Lecz inna rzecz jest dyscyplina szkolna.

Otóż w procesie toruńskim świadek dr. Preuss, dyrektor gimnazyum w Chełmnie, oświadczył był co następuje:

Prokurator: Czyby uczniów ukarano za polską naukę?

Dr. Preuss: Byliby niezawodnie wydaleni z gimnazyum.

Prokurator: Czyby p. Dyrektor był pozwolił na założenie kółka w celu nauki historyi i literatury polskiej?

Dr. Preuss: Z pewnością nie byłbym na to pozwolil, bo Polacy z historyi polskiej wiedzieli więcej, niż wiedzieć powinni.

Prokurator: W jakiej mierze udzielano uczniom historyi polskiej?

Dr. Preuss: Jest przepis, żeby Polacy uczyli się tylko tyle historyi polskiej o ile ona jest w związku z historyą niemiecką.

Prokurator: Zakazywano uczniom mówienia po polsku?

Dr. Preuss: W klasie, na korytarzu i dziedzińcu szkolnym język polski był zakazany. Wzywałem również, żeby w domu także, dla wprawy, rozmawiano po niemiecku.

Wobec takiego druzgocącego zeznania dyrektora pruskiego gimnazyum, panowie, podpisujący odezwę, mają odwagę twierdzić, iż nauka historyi i literatury polskiej jest dozwolona!

Jeżeli nam nie wolno „wchodzić w kolizye z prawami", to nie trzeba n. p. uczyć ubogich dzieci czytania i pisania polskiego. Nie ma ani jednego księdza, ani jednego uczciwego obywatela Polaka, któryby w tej sprawie nie wchodził w kolizye z prawami pruskiemi.«

»Ten sam pan Kulerski, który odezwę podpisał, miał ze 40 procesów prasowych i politycznych, tyle więc razy wszedł w kolizyę z prawodawstwem pruskiem.

Kolizye są więc nieuniknione, a zasada unikania ich za wszelką cenę — niedorzeczną. Bez kolizyi z prawami pruskiemi nie może być polityki narodowej polskiej.

»Odezwa poznańska, podobnie jak ogłoszona dawniej galicyjska, nie zrobi żadnego wrażenia w sferach, dla których jest przeznaczoną. Politycy i naiwni ojcowie narodu, którzy takie dokumenty ogłaszają, powinni przecie wiedzieć, że nie mają żadnego wpływu na młode pokolenie. Można nawet ubolewać nad tym faktem, ale trzeba go brać w rachubę i zastanowić się, czy rzucanie grochem na ścianę jest odpowiedniem zajęciem dla poważnych ludzi?«

— W Poznaniu odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego, na którego czele stoi obecnie hr. Mieczysław Kwilecki z Oporowa.

W ubiegłym roku udzielono 48 akademikom wsparć w pierwszym kwartale 5,550,00 m.; 49 w drugim kwartale 5,540·00 m.

47 w trzecim kwartale 5,400·00 m., 49 w czwartym kwartale 5,355·00 m., razem 21,845·00 m.

92 stypendystom technikom, kupcom, budowniczym etc. udzielono wsparć w pierwszym kwartale 7,002·00 m., 70 w drugim kwartale 5,154·00 m., 71 w trzecim kwartale 4,842·00 m., 96 w czwartym kwartale 7,047·00 m., razem 24,045·00 m.

197 gimnazyastom udzielono wsparć w pierwszym kwartale 5,867·00 m., 166 w drugim kwartale 5,092·00 m., 166 w trzecim kwartale 5,069·00 m., 164 w czwartym kwartale 5,823·00 m., razem 21,851·00 m.

Jak na społeczeństwo Poznańskie, pod względem liczbowym stosunkowo niewielkie, cyfry to nadzwyczajne.

W roku ubiegłym wkładki zwyczajne wynosiły 29,314·00 m., nadzwyczajne 8.624·60 m.; ze zwrotu stypendyów (stypendyści doszedłszy do stanowiska, mają obowiązek zwracania otrzymanych zapomóg) uzyskało towarzystwo 7,009·20 m., rachunek procentów wynosił 36,672·42 m.

— Według ostatnich wiadomości nadeszłych z Poznania, rewizye u gimnazyastów gnieźnieńskich stoją w związku z odbytemi niedawno rewizyami u studentów polskich w Berlinie i Charlottenburgu.

Zdaje się, że policya pruska zamierza pójść dalej w prześladowaniu młodzieży polskiej albowiem, widocznie w porozumieniu z nią, dyrektor gimnazyum realnego w Poznaniu, zażądał od uczniów odpowiedzi na następujące pytania:

1. U kogo są na pensyi? 2. Jaki jest stan utrzymującego pensyonat? 3. Czy tenże żyje tylko z utrzymania uczniów na pensyi? 4. Jakiego jest wyznania i jakiej narodowości? 5. Jaki na pensyonacie jest w używaniu język domowy? 6. Od jak dawna utrzymuje pensyonarzy? 7. Imię i nazwisko pensyonarza? 8. Jakiego jest wyznania i jakiej narodowości? 9. Ile płaci rocznie za pensyę? 10. Ilu Niemców a ilu Polaków jest w pensyonacie? 11. Ilu ewangelików, katolików i żydów?

— *Seminaryum duchowne we Wrocławiu.* Od pewnego czasu pojawiają się w ugodowych pismach poznańskich apologie bisk. wrocławskiego ks Koppa, który jakoby zmienił front i ostygł w zapałach, zmierzających do wynaradawiania ludu polskiego na Śląsku. Przyznać trzeba, że istotnie nastąpiła pewna zmiana w — formie, nie wynikająca jednakże z dobrej woli biskupa, lecz dokonywana pod parciem dzisiejszego budzenia się narodowej świadomości Ślązaków, grożącego interesom katolickiego centrum.

W treści stosunki w niczem się nie polepszyły. Nauka języka polskiego w seminaryum duchownem we Wrocławiu prowadzona jest poniżej wszelkiej krytyki, to też obecnie coraz mniej wychodzi księży t. zw. utrakwistów, to znaczy, władających obok niemieckiego także językiem polskim.

Z młodszych kapłanów tylko niektórzy władają poprawnie językiem polskim. Są to księża Polacy, kochający całą duszą mowę swą rodzinną i ten biedny, ten upośledzony, nieszczęśliwy lud polski. Za tę miłość, za to przywiązanie do ludu polskiego musi atoli każdy ksiądz Polak z krwi i kości wciąż być przygotowanym na „ukaz“ biskupi, wysyłający go do jakiej odludnej parafii na średnim Śląsku, lub na piaski brandenbursko-pomorskie.

Jaki zaś panuje duch w wspomnianem seminaryum duchownem we Wrocławiu, tego dowodzi kilka szczegółów, które podaje poznański „Goniec Wielkopolski.“

W czytelni seminarzyckiej niema po za ugodową, przez ks. Koppa w Katowicach wydawaną „Gazetę Katolicką“, żadnego innego pisma polskiego. U któregoś z kleryków znaleziono numer „Gońca Wielkopolskiego“ i surowo mu zabroniono, by trzymał go nadal. W nader bogatej bibliotece znajduje się bardzo szczupła liczba dzieł polskich. Co się tyczy troskliwości władz seminarzyckich o bogobojność oddanej ich opiece młodzieży, to w czasie np., kiedy wszystkie uczciwe gazety „wyrażały swe najwyższe oburzenie, z powodu czelności pewnego poznańskiego niemiecko-żydowskiego „blatu“, który ośmielił się zuchwale zohydzić obraz Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej, — w tym to czasie prefekt konwiktu seminarzyckiego, ks. Wawra, Niemiec, zachęcał swoich podwładnych (a więc także i Polaków) do czytania dzieł osławionego fałszerza historyi, Gustawa Freytaga, który — jak wiadomo — w swej nienawiści ku wszystkiemu co polskie i katolickie tak daleko się posunął, że nazwał Matkę Boską Częstochowską — „babką czarta“ (*Teufels Grossmutter*).

Skoro tak sympatyczny prąd u góry wieje, nie dziw, że stosownie postępują wobec Polaków studenci teolodzy z pochodzenia Niemcy, lub zniemczeni Polacy

Charakterystycznem jest np. następujące odezwanie się młodego teologa Niemca: „Wypraszam sobie, żeby w mej obecności mówiono po polsku; jest to wogóle bezczelność, mówić tu (t. zn. w konwikcie) po polsku.“ Oto słowa człowieka, który za jakie dwa lata stanie się duszpasterzem owieczek polskich!

Niektórzy „patryoci“ niemieccy dają swej nienawiści ku ko-

legom Polakom wyraz nawet — w miejscach ustępowych, wypisując tamże różne „sentencye“ jak np: *Kennst du das schöne Wort: dumm, gefrässig und polnisch!*

Tak myślą i czują, tak postępują przyszli opiekunowie polskiego ludu górnośląskiego. A co na to wyższa władza? co na to kardynał Kopp? — Milczy, milczy i milczy.“

= Jak donosi *Lech* gnieźnieński, siedmiu gimnazyalistów Polaków, podejrzanych o udział w tajnem Kółku, celem uczenia się historyi i literatury ojczystej, wydalono chwilowo z gimnazyum gnieźnieńskiego. Obecnie wolno im uczęszczać na lekcye; ostateczna zaś decyzya ma zapaść później.

= *Wydalenie studentów Polaków.* Do »Kuryera Poznańskiego« donoszą z Charlottenburga, iż władze wydaliły wszystkich akademików Polaków, poddanych obcych, bez względu na to, czy byli przy ostatnich rewizyach skompromitowani, czy nie. Ogółem wydalono 40 akademików Polaków.

= Niedawno wyszło w Paryżu sprawozdanie *Skarbu Narodowego*, złożonego w depozycie Muzeum Narodowemu w Rapperswylu. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w dniu 1. lutego 1901 Skarb wynosił 205.621 fr. i 2 centymy, w ciągu roku składki dały 13.067 fr. i 68 cm., procenty od kapitału itd. 9.074 fr. 70 cm.

W ten sposób Skarb urósł do 227.763 fr. 20 cm.

Z tej sumy pokryto wydatki depozytowe i korespondencyjne w ilości 129 fr. i 5 cm., oraz na cele publiczne wypłacono na ręce prezesa Komisyi Nadzorczej 5.248 fr. 60 cm. W dniu 31. stycznia br. fundusz Skarbu Narodowego równał się przeto 222.385 fr. 65 cm. Do rachunku tego nie wchodzą sumy, wykazane w temże sprawozdaniu osobno, a nie przelane jeszcze do instytucyi centralnej przez filie jej w Europie i Ameryce. Zarząd Skarbu Narodowego spoczywa w ręku Komisyi Nadzorczej, składającej się z pp.: Z. Miłkowskiego (prezesa), dr. H. Gierszyńskiego (wiceprezesa), dr. K. Lewakowskiego (sekretarza), E. Korytki i dr. Z. Laskowskiego. Urząd kontrolorów piastują pp.: T. Witkowski i B. Rubacki.

W r. 1901 komisya nadzorcza odbyła Zjazd w dniach 3. i 4. sierpnia. Na pierwszem posiedzeniu przyjęto podanie się do dymisyi członka p. E. J. Jerzmanowskiego i dokonano wyboru na opróżnione miejsce p. Eugeniusza Korytki, znanego zaszczytnie bojownika z r. 1863, człowieka zalecającego się czystością przekonań, życiem nieposzlakowanem, a nadto znajomością spraw finansowych.

Na drugiem posiedzeniu komisya powzięła uchwałę w sprawie rozporządzalnej części procentów od kapitału (5248 fr. i 50 c.).

W sprawozdaniu czytamy o tem, co następuje: «Po zdaniu przez wysłańca komitetu krajowego sprawy z działalności Ligi Narodowej i odpowiedzi jego na odnoszące się do takowej zapytania, komisya nadzorcza przyznała Lidze Narodowej fundusz rozporządzalny jednogłośnie». W »słowie wstępnem» do sprawozdania znajdujemy wyjaśnienie, że Skarb Narodowy „pomaga uświadomieniu i oświeceniu ludu naszego“.

= W początku listopada 1901 r. do gimnazyów i szkół realnych rozesłano sekretny cyrkularz treści następującej.

Kancelarya Okręgu Naukowego Wileńskiego. Poufne.

Poleca się możliwie energicznie (surowo) śledzić za rozwojem i kształtowaniem się poglądów, tyczących się sfery stosunków państwa do społeczeństwa.

Obowiązek ten wkłada się głównie na nauczycieli języka rosyjskiego.

Jako środek obznajmienia się z poglądami wychowańców, nabywanymi częstokroć po za szkołą w rodzinie, lub kółku znajomych, (gdyż sfera studencka szuka sobie adeptów już na szkolnej ławie), poleca się wychowawcom zadawać do ćwiczeń tematy, z których by można wywnioskować poglądy gimnazjalistów i jeśliby się one okazały w duchu wybitnie narodowym, lub socyalistycznym, wziąć to pod uwagę i kierować się tem w przyjmowaniu do wyższych zakładów naukowych.

Kurator okręgu naukowego.

Wilno w listopadzie, 1901.

= Piszą nam z Sanoka:

W tutejszej bursie gimn. »Imienia ces. Franciszka Józefa« kwitnie o t w a r c i e moskalofilstwo, a tajemnie niaraz po całych nocach gra w k a r t y. Koledzy Rusini przemycają hasła »białego cara« przy młodszych kolegach Polakach, którzy nie są na tyle uświadomieni, lub nie czują się na siłach, aby przeciw hymnom pochwalnym na cześć Moskwy zaprotestować. Wogóle w ostatnich czasach dzięki pewnemu odłamowi młodzieży rozpijającej się po knajpach i wiodącej rej w »życiu towarzyskiem«, stan moralny stoi bardzo nisko. Uczniowie I i II klasy gimn. grają po szynkach w bilard i ćwiczą się nadto w »modnem rzemiośle« pijaństwa. Czy takie rzeczy już się teraz z reguły toleruje...?«

= W »Zgodzie« amerykańskiej czytamy ciekawy artykuł redaktora p S., byłego nauczyciela gimn. w Królestwie o rozruchach w Siedlcach i t. d. Podajemy wyjątki:

»Na Litwie i całym kraju zabranym załatwiono się z rusyfikacyą szkoły dość prędko.

Trudniej było z Królestwem. Tam religia katolicka była uznana za panującą, a narodowość polska za istniejącą legalnie. Spróbowano jednak wprowadzić język rosyjski do wykładu religii w jednej szkole za drugą po kolei. Szło ciężko. Trudno było o księży, którzyby się podjęli tego zadania. Po różnych eksperymentach rząd poszedł w końcu na kompromis. Zostawił język polski dla religii w gimnazjach na zachód od Wisły, a wprowadził stanowczo język rosyjski w gimnazjach na wschód od Wisły. Rozpoczęła się walka. Często brakło księży, więc religia wakowała całe miesiące i lata. Z czasem jednak uregulowało się wszystko i wykład religii potoczył się w języku rosyjskim według rosyjskich podręczników. Lecz jaki wykład? Młodzież nie chciała, ani mogła szanować księży, którzy pełnili ten ciężki i smutny obowiązek. Księża ze swej strony nie mogli i nie chcieli nalegać. Nauka więc szła tylko dla oka, dla formy. Ksiądz przychodził do klasy, rozmawiał o tem i owem, zadawał z książki, stawiał dobre stopnie, nie pytając i na tem się kończyło. Niedługo po roku 1882 w dwóch wielkich gimnazjach udało się przywrócić język polski. Są niemi gimnazja w Lublinie i Łomży. Nie wiemy dokładnie, jak się to stało w Lublinie. W Łomży zrobił to młody a wielce zasłużony kapłan ks. Bartłomiej Smoleński Mianowany katechetą gimnazjalnym po ustępującym księdzu, który wykładał po rosyjsku. ks. S. od pierwszego dnia zaczął wykładać po polsku, nie dbając o skutki. Zrobiła się awantura. Pisano do Warszawy, do Petersburga; ksiądz trwał w oporze, a młodzież przyjęła milczące, lub groźny stanowisko. Czasy były dość gorące w polityce międzynarodowej. Rząd widać nie chciał awantury; zostawiono więc ks. S w spokoju z jego uporem. Gdy piszący te słowa sam został nauczycielem w Łomży w 1886 roku, ks. S. wykładał spokojnie po polsku — a my wszyscy patrzyliśmy na niego, jak w tęczę.

Całkiem inaczej było z gimnazjami w Chełmie, Siedlcach, Białej i z progimnazjami w Zamościu i Hrubieszowie. Kilku księży z kolei próbowało walczyć w Siedlcach i Białej, lecz zawsze bezskutecznie. Rząd zaciął się i nie chciał ustąpić.

Byliśmy nauczycielem w Siedlcach przez ośm miesięcy w r. 1881—2. Katechetą był młody ksiądz B. Żyjąc z nim w koleżeńżeńskiej zażyłości, widzieliśmy, co ten człowiek cierpiał. Na każdą lekcyę szedł jak na ścięcie. Martwił się, truł się wewnętrznie.

Modlił się do Boga o wskazanie mu drogi. Przez gorączkę młodzieńczą radziliśmy mu nieraz: rzuć ojcze tę posadę i idź gdzie na wikarego, lub choćby do klasztoru, a znajdzież spokój. A kto przyjdzie po mie? pytał. Ja przynajmniej kocham tę młodzież; nie powiem im nic, coby ich zgorszyło; z niejednym rozmówię się prywatnie; zajrzę do ich dusz przy konfesjonale. A co będzie, gdy przyjdzie po mnie taki, jak już są w Mińsku, Wilnie i t. d. A były to czasy, gdy jeszcze biskup Hryniewiecki nie oczyścił wileńskiej djecezji z różnych wyrzutków. Chcąc nie chcąc, musieliśmy mu przyznać rację«.

= *Funndusz Bialsko-Siedlecki.* Z Krakowa otrzymujemy następującą odezwę:

Ostatnie zajścia w gimnazyach: siedleckiem i bialskiem w Królestwie dały powód władzom rosyjskim do wydalenia kilkudziesięciu z młodzieży, która protestowała przeciw wykładowi religii w języku rosyjskim. Niektórzy z wydalonych mają rodziców zamożnych i surowy wyrok władzy nie przeszkodzi im dalej się kształcić, ale większość, pozostawiona bez pomocy, będzie zmuszona opuścić drogę, na której przygotowywała się do przyszłe pracy zawodowej i obywatelkiej Społeczeństwo polskie nie może pozwolić, aby najdzielniejsza, najsilniej przywiązana do sprawy ojczyzny młodzież, została pozbawiona możności pracowania później dla narodu na ważniejszych posterunkach. Nietyle współczucie dla pokrzywdzonych, ile instynkt samozachowawczy narodu, pragnącego jak najlepiej zużytkować swe siły, nakazuje nam zająć się losem tej dzielnej młodzieży, która w tak wczesnym wieku już zro zumiała, co to jest sprawa ogólna i godność narodowa!

Chcą, ażeby Kraków na równi z innemi ogniskami [illegible] polskiego spełnił pod tym względem swój obowiązek, niżej podpisani zawiązali Komitet, który stawia sobie za zadanie przyjmowanie i centralizowanie składek, przeznaczonych na Fundusz Bialsko-Siedlecki, a w następstwie pośrednictwo w rozporządzaniu tym funduszem, dopóki nie powstanie odpowiednie stałe stowarzyszenie.

Fundusz Bialsko-Siedlecki użyty będzie na umożliwienie dalszego kształcenia się młodzieży, wydalonej z gimnazyów bialskiego i siedleckiego ewentualnie i z innych szkół za protest przeciw nauce religii w języku rosyjskim.

Kraków, dnia 7. marca 1902 r. Adres komitetu: Marya Siedlecka w Krakowie, ul. Szpitalna 7, Kazimierz Bartoszewicz, Rynek 33, Idalia Pawlikowska, Karmelicka 56, księgarnia Wojnara w Krakowie, ul Szewska 12, Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bronowice

Małe, Władysław Turski, Studencka 7, Kazimierz Lubecki, prezes Czytelni akademickiej, Rynek 7.

= Doszedł nas drugi numer Czasopisma rzemieślniczej młodzieży narodowej w Warszawie — „*Kiliński*“. 1 1/2 arkusza zawiera w odbitce hektograficznej następujące artykuły: W imię braterstwa — Kwestya sporna — Do młodzieży siedleckiej — Mogiła warszawska — Olszynka grochowska. Na czele numeru orzeł polski i majster Kiliński. Przytaczamy w dosłownem brzmieniu artykuł wstępny p. t.: *W imię braterstwa.*

„Braterstwo wszystkich warstw i stanów naszych stanowi jeden z ideałów, wcielonych w program stronnictwa narodowego, i użytych w walce o niepodległość Polski. Naszym zaś obowiązkiem jest wprowadzenie tej zasady w czyn i wypełnianie jej z całem poświęceniem, jakiego ona wymaga. Więc bracia rzemieślnicy w imieniu tej swiętej sprawy, za którą walczymy i życie gotowi jesteśmy oddać, wzywam was do wypełnienia tej cnoty!.

Niechaj nie będzie między nami najmniejszych kast i wyróżnień, nie dajmy odczuć niżej od nas postawionym kolegom tej różnicy, jaka nas dzieli. Przeciwnie zaś wchodźcie z nimi w jaknajbliższe stosunki, aby przykładem swym i postępowaniem zachęcić ich do wspólnej pracy w walce o naszą wolność i niepodległość.

Następnie zwracam się do kolegów, materjalnie i umysłowo wyżej postawionych od nas rzemieślników, to jest do uczni gimnajalnych i studentów innych zakładów naukowych.

Waszym pierwszym i najświętszym obowiązkiem jest zbliżyć się do nas. Nie odstraszajcie się naszym robotniczym ubiorem i może niestosownem zachowaniem, nie zrażajcie się tem, że was nie przyjmą tak jakby należało.

Nie nasza to wina, ale tego tyrańskiego moskiewskiego rządu, który pragnie naszego spodlenia i naszej zguby. Każdy z was przy jakiembądź zetkięciu się z nami, niech się stara słowem, czynem i zachowaniem swojem wpłynąć na te zapracowane umysły, a wówczas dopiero zobaczy jak wdzięczne i szerokie pole, przed nim się otwiera dla pracy narodowej.

My oświadomieni wasi koledzy i młodsi bracia prosimy was o pomoc w uświadamianiu naszych braci Wszak sami zauważcie: która część naszego społeczeństwa jest tak zaniedbaną i zapomnianą ,jak młodzież rzemieślnicza?

Wy macie łatwiejszy dostęp do wspólnego uświadamiania, uspołeczniania się. Macie swoją organizację, swój organ „Tekę“,

gdzie wasze myśli i uczucia, a zarazem krzywdy, i gwałty na was popełniane możecie zamieścić, a jednocześnie przedstawić światu całemu, gdy tymczasem my tego wszystkiego jeszcze nie posiadamy. Więc pomóżcie nam do tego życia społecznego, do tej walki o naszą wolność i niepodległość, do której zaczynamy się budzić. Wszak jesteśmy dziećmi jednej ojczyzny naszej kochanej Polski. Na naszym wspólnym młodym odłamie jest zbudowaną przyszłość naszego narodu. Więc łączmy się już w młodszych latach, ażeby, gdy przyjdzie wziąść na swoje barki i dalej prowadzić ze skutkiem tę rozpoczętą przez naszych ojców walkę, żebyśmy byli już tak uświadomieni i uspołecznieni, aby nam oddano ten kierunek bez najmniejszych obaw, że go możemy na błędne drogi wprowadzić.

I do was także się zwracamy, kierownicy naszej sprawy narodowej. I wy o nas nie zapominajcie. Wszak i my jesteśmy cząstką niewielką ujarzmionego społeczeństwa, my też pragniemy rozkucia kajdan i rozerwania tych pęt, które nas krępują i do niewoli zmuszają. Poświęćcie więc choć cząstkę swej pracy dla nas przyszłych przedstawicieli polskiego rzemiosła. Poruszcie tylko sprawę naszą w pismach narodowych, a głos ten nie przeminie bez skutku, gdyż znajdą się jednostki, które w imię tych słów:

Równość i wolność! Święte zbratanie
Bez różnic stanu, wyznań i płci. —

podadzą rękę i pomogą nam wydźwignąć się z tej niemocy, w jakiej obecnie się znajdujemy (podpisany)

Kolega Rzemieślnik.

— Romana Sochaczewskiego wypuszczono już z warszawskiej cytadeli za kaucyą.

— *W parlamencie wiedeńskim* poruszył prof. Uniwersytetu lwowskiego p. Starzyński sprawę obywatela austryackiego Piotra Panka, więzionego od 10 miesięcy w cytadeli warszawskiej.

P. Merunowicz przyłączył się do wywodów p. Starzyńskiego i żądał także interwencyi w sprawie aresztowanego w Rosyi poddanego austryackiego, Pruszkowskiego.

P. ks. Żyguliński tłumaczył jakie właściwie zarzuty czynią Pruszkowskiemu. Śledztwo przeciw niemu nie jest jeszcze ukończone. Prosił również o interwencyę Koła. Koło uchwaliło, aby p. Starzyński jeszcze w ciągu tego samego dnia, a prezes Jaworski w najbliższym czasie udał się do ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego z prośbą o interwencyę w obu sprawach.

= Piśmienne egzamina dojrzałości rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich galicyjskich dnia 5. maja 1902.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się:

A) w gimnazyach:

w Bochni dnia 9. czerwca,
w Brodach dnia 2. lipca,
w Brzeżanach dnia 19. czerwca,
w Buczaczu dnia 23. czerwca,
w Bąkowicach pod Chyrowem dnia 20. maja,
w Drohobyczu dnia 8. lipca,
w Jarosławiu dnia 6. czerwca,
w Jaśle dnia 21. czerwca,
w gimnazyum I. w Kołomyi dnia 12. czerwca,
w gimnazyum II. w Kołomyi dnia 17. czerwca,
w gimnazyum św. Anny w Krakowie dla mężczyzn dnia 26 maja, dla kobiet dnia 6. czerwca,
w gimnazyum św. Jacka w Krakowie dnia 9. czerwca,
w gimnazyum III. w Krakowie dnia 26 maja,
w gimnazyum akademickiem we Lwowie dnia 26. maja,
w gimnazyum II we Lwowie: dla mężczyzn dnia 23. czerwca, dla kobiet dnia 28. czerwca,
w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie dla mężczyzn dnia 19. czerwca, dla kobiet dnia 27. czerwca,
w gimnazyum IV. we Lwowie w zakładzie głównym dnia 17. czerwca, w oddziale równorzędnym dnia 17. czerwca,
w gimnazyum V. we Lwowie: w zakładzie głównym dnia 20. czerwca, w oddziale równorzędnym dnia 23. czerwca,
w Nowym Sączu dnia 14. czerwca,
w Podgórzu dnia 2. czerwca,
w gimnazyum I. w Przemyślu dnia 4. czerwca,
w gimnazyum II. w Przemyślu dnia 17. czerwca,
w Rzeszowie dnia 21. maja,
w Samborze dnia 13. czerwca,
w Sanoku dnia 3. lipca,
w Stanisławowie dnia 2. lipca,
w Stryju dnia 25. czerwca,
w gimnazyum I. w Tarnopolu 17. czerwca,
w Tarnowie dnia 24. maja.
w Wadowicach dnia 9. czerwca,
w Złoczowie dnia 10. lipca.

B) w szkołach realnych.

w Krakowie dnia 10. czerwca,
we Lwowie dnia 21, maja,
w Stanisławowie dnia 8. lipca,
w Tarnopolu dnia 1. lipca.

= Podajemy za „Promieniem“ wyjątek z mowy prof. Jaworskiego, którą wypowiedział podczas rozprawy sądowej w sprawie L. Kobera.

„Młodzież się skompromitowała. ***My obywatele państwa i urzędnicy*** *mamy obowiązek, zwłaszcza, że władza sobie tego życzy, wszelkimi środkami młodzież powstrzymywać. Ja wszczepiałem szczerość i wdzięczność dla rządu. Gdybym był zalecał denuncyacye, to jabym się teraz ani o włos nie cofnął“.*

„Ojcowie mi się skarżyli, że wśród młodzieży dzieją się straszne rzeczy, że ona jest bardzo rewolucyjnie usposobiona...“

„Ponieważ wśród młodzieży zapanował teroryzm, i ci coby wydali inicyatorów demonstracyi i burzycieli, mogliby być przez kolegów obici“. Ten rzekomo powód miał skłonić szanownego pedagoga do wydania polecenia uczniom, by **„listownie i imiennie dali tych, którzy ich namawiają“.**

Pytania prezydyum i obrony stwierdziły, że pan J. z obowiązku nauczyciela do takiego postępowania obowiązanym nie był, a działał tylko przez wzgląd na »dobro państwa« (i »młodzieży« podpowiedział przewodniczący)«.

= *W uniwersytecie lwowskim* ma powstać katedra porównawczej nauki prawa. Kandydatem jest prof. dr. Halban z Czerniowiec.

Pokwitowania.

Na młodzież prześladowaną w Zaborze rosyjskim:

I. Z list składkowych, wydanych przez *Red. Teki*:

Listy warszawskie: N. 1, 17 rs. 95 kop. — N. 7, 130 rs. 80 kop. N. 9, 20 rs. — N. 10, 40 rs. — N. 93, 21 rs. 40 kop. — N. 94 46 rs. 65 kop. — N. 96, 39 rs. — N. 100, 61 rs. 60 kop. — N. 102, 26 rs. 25 kop. — N. 122, 55 rs. 40 kop. — N. 124 42 rs. 50 kop. — N. 125, 20 rs. 50 kop. — N. 127, 36 rs. 40 kop. — N. 137, 117 rs. 95 kop. — N. 143, 34 rs. 50 kop. — N. 145 45 rs. 10 kop. — N. 146, 31 rs. 50 kop. — N. 149, 40 rs. — N. 150 34 rs. — N. 152, 25 rs. — N. 157, 46 rs. — N. 158, 67 rs. 50

kop. — N. 159, 64 rs. — N. 160, 49 rs. — N. 161, 26 rs — N. 183, 47 rs. 70 kop. — N. 184, 48 rs. 10 kop. — N. 185, 32 rs. 90 kop. — N. 186, 53 rs 85 kop. — N. 187, 52 rs. – N. 188 43 rs. 91 kop. — N. 189, 32 rs. 15 kop. — N. 192, 34 rs. 60 kop. N. 196, 174 rs. 90 kop. — N. 197, 54 rs. 60 kop. — N. 198, 54 rs. 25 kop. — N. 200, 36 rs. 50 kop. — N. 110, 52 rs. 55 kop.

Razem 1857 rs. 1 kop.

II. Z listy składkowej na wydalonych. Kol. S. M. i L. S. N. 4 10 K. 40 gr.

III. »Kółko przyrodników« Czytelni akad. we Lwowie 4 K 62 gr.

IV. Złożone w »Wieku XX.«: »Koło polskie« w Bernie 17 fr.

Na Cieszyn:

Uczniowie gimn. w Samborze 7 K. 75 gr.

Uczniowie klasy VII. gimn. III. we Lwowie za luty 8 K. 90 gr. Kółko szachistów 1 K. Uczeń gimn. w Drohobyczu 13 K. Uczniowie klasy VII. gimn. III. we Lwowie za marzec 8 K. 30 gr.

Na zwrot 200 rs., ofiarowanych na dzieci wrzesińskie przez moskiewskie Towarzystwo dobr. na ręce Apolinarego Jaworskiego:

Z listy kol. S. we Lwowie 3 K. 80 gr.

Na młodzież prześladowaną w Zaborze pruskim:

Klasa VII B gimn. Sobieskiego w Krakowie pozostałość z majówki 8 K.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kolegów korespondentów z Galicyi prosimy adresować wprost do Redakcyi.

Kol. Koresp. z Jarosławia prosimy o nową korespondencyę; przysłanej nie możemy umieścić.

Kol. B. »Zawiszy« dla braku miejsca nie możemy umieścić.

Kolegów ze Lwowa prosimy o korespondencye.

Komitet poznański prosimy o artykuły i korespondencye. Z powodu świątecznej przerwy nie zwracamy się listownie.

Koleżanka koresp. z Przemyśla. Prosimy o dłuższą i szczegółowszą korespondencyę.

P. M. W. za list serdecznie dziękujemy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **akad. Jan Karłowicz.**

Kwestyonaryusz

w sprawie ekonomicznego położenia uczniów Polaków w Galicyi.

Koledzy!

Wiemy wszyscy jak wielu z pośród nas żyje w ciężkich warunkach materyalnych, ile to traci zdrowie i siły w ciężkiej walce z losem, jak często koledzy zdolni, którzy by mogli być wielkim pożytkiem dla całego narodu, marnieje lub łamie się. Wiemy jednak zarazem, że na tem cierpimy nie tylko my, młodzież, ale że to odbije się zarazem na przyszłości naszego narodu, jeżeli znaczna część z pośród nas nie będzie mogła skutecznie dla miłej ojczyzny wskutek braku sił pracować. Dlatego nie możemy milczeć, lecz starać się o korzystniejsze jak dotąd warunki bytu. Pierwszym naszym krokiem w tym kierunku będzie dokładne poinformowanie społeczeństwa o tem jak młodzież nasza żyje. Wzywamy przeto wszystkich tych, którym i własne a przedewszystkiem dobro społeczeństwa leży na sercu do wypełnienia dokładnego poniższego kwestyonaryusza. **Im większa liczba Kolegów wypełni go, tem dokładniejszy obraz życia młodzieży będzie miało społeczeństwo.** Dlatego nikogo nie powinno brakować!

Wypełnione kwestyonaryusze (nazwiska nie wymagane) nadsyłać należy do Redakcyi „Teki“ we Lwowie (ul. Akademicka 14) lub w Krakowie (Smoleńska 16) z dopiskiem na kopercie: Dla kol. Irtysza, który zajmie się następnie ogłoszeniem wyniku kwestyonaryusza w „Tece“ i w innych pismach.

Termin do 30. czerwca b. r.

Redakcya „Teki“.

KWESTYONARYUSZ.

Miasto

Szkoła *Klasa*

I. Stosunki osobiste: Wiek:

a) Czy ma rodziców, rodzeństwo i ile?
b) Zawód rodziców i stan majątkowy?
c) Gdzie rodzice mieszkają (w mieście czy na wsi)?
d) Czy utrzymują rodzice, czy sam się utrzymuje?
e) Czy mieszka u rodziców, czy na stancyi?

II. Jeżeli mieszka na stancyi:

a) Ile płaci?
b) Ile i co otrzymuje z domu w naturze?
c) Ile rodzice wydają ponadto na utrzymanie?
d) Z iloma mieszka w jednym pokoju?
e) Jakie są wady i zalety mieszkania?

III. Stosunki majątkowe:

a) Jeżeli mieszka u rodziców
Czy zmuszony jest warunkami materyalnymi do pomagania rodzicom?
b) Jeżeli sam się utrzymuje
1. Ile musi mieć najmniej miesięcznie?
2. Ile ma i z czego?
3. Ile ma długów i jakich (terminowych, bezterminowych, koleżeńskich, lichwiarskich)?

IV. Pożywienie:

a) Ile razy tygodniowo jada mięso i ile?
b) Co jada na śniadanie, obiad, kolacyę?
c) Czy jedzenie ma w dostatecznej ilości:

V. Lekcye:

a) Czy ma lekcye i ile?
b) Ile za nie otrzymuje (szczegółowo)?
c) Ile godzin dziennie pracuje na lekcyi?
d) Ile pracuje dla siebie ponadto?